PRAWDA

PISMO FRONTU ODRODZENIA POLSKI

Lipiec 1943

T R E Ś Ć:

NACZELNEMU WODZOWI POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH

GEN. WŁADYSŁAWOWI SIKORSKIEMU

wieczny odpoczynek racz dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci. Niech zakołace do niebieskich bram, niechaj zdobędzie nagrodę żywota.

...Mówi Duch, aby Umarli odpoczęli od prac swoich, albowiem uczynki ich za nimi idą.

...Mnogie są uciski sprawiedliwych, a z tych wszystkich Pan je wybawi. Strzeże Pan kości ich, ani jedna się nie skruszy. Ciała ich są pogrzebane w pokoju, a sława ich żywie z pokolenia na pokolenie...

Grunwald ratuje Europę

Wczesnym latem 1410 roku wyruszyły przeciw sobie dwie armie: armia polska wsparta przez wojska litewskie i drobne w stosunku do całości oddziały tatarskie, oraz armia krzyżacka poparta opinią i mieczami przedstawicieli całej Europy.

I gdybyśmy patrzyli na tę wojnę będącą prawdziwie wojną dwóch odrębnych światów okiem przeciętnego ówczesnego Europejczyka, mielibyśmy to przekonanie, że racja jest po jednej i tylko jednej stronie. Po stronie — Zakonu. Ależ tak! Dla Europy nie było wątpliwości. Krzyżacy byli dla niej pogrobowcami krzyżowców, zaś przeciętny Anglik czy Francuz wyobrażał sobie, że nie ma różnicy między jakimś Godfrydem de Bouillon a Konradem czy Ulrichem von Jungingen.

Nam wydaje się to po prostu bluźnierstwem Ale wmyślmy się w sytuację ówczesną. Dla Europy wojny krzyżowe były wielkim zrywem ideowym średniowiecza. W pewnym momencie setki i tysiące ludzi odbiegło swych włości, domów, żon i dzieci i poszło w dalekie ziemie posłuszni hasłu: Bóg tak chce! Fala ludzka dotarła aż do murów Jerozolimy. Zdobyła święte miasto, wypłakała swą niegodność na kamieniach Grobu, „pod którym trzy dni martwy leżałeś, o Chrystel" Potem jednak spłynęła, odeszła, pozostawiając na palestyńskiej, opalonej słońcem, kamienistej ziemi tylko martwe jeziorka, ślady minionego przypływu.

Lecz Europa sądziła, że ten wielki zalew ciągle trwa. To tak miło wierzyć, że się robi wiele, że się jest bohaterem i ofiarnikiem, gdy jednocześnie nie daje się nic z siebie tkwiąc po staremu — mimo pięknych marzeń — w błotku codzienności. Jeszcze przecież jakieś fale nowe wybiegały z Europy, jeszcze przecież Ryszard Lwie Serce skakał w morze z toporem w ręku i siał postrach swego imienia między poganami. Ale gdy się zawaliła wyprawa świętego króla Ludwika, a on sam haniebną niewolą zakończył wojnę o Egipt — wtedy — Europę ogarnęło pragnienie schowania głowy w piasek. Psychologicznie znane to uczucie. Wielkie niebezpieczeństwa bywają wtedy lekceważone na równi z bardzo małymi. Powszechność pociesza się, że przecież są jeszcze gdzieś wielkie duchy ofiarne, które nie pozwolą, które zasłonią... które stoją na straży cywilizacji europejskiej... które zdejmą z naszych bark troskę o grożące światu niebezpieczeństwo i wezmą je na swoje barki...

W braku ich stwarza się legendę, że są...

Takimi właśnie mężami opatrznościowymi, taką uparcie podtrzymywaną legendą stali się dla Europy XV wieku Krzyżacy.

We Włoszech, Francji, Anglii, w cesarstwie nikt nie miał ochoty wędrować śladami Ludwika IX ku źródłom siły pogaństwa. Natomiast pogaństwo przyszło ofensywnie do Europy i parło ku brzegom Dunaju. Pogaństwo było i w samej Europie, mieszkało w puszczach litewskich i w błotach żmudzkich. Kto wie czy nie znajdywało się również w sosnowych borach Mazowsza, wśród pojezierza mazurskiego? Wprawdzie Polska była krajem od dawna ochrzczonym. Ale czyż można ufać jej królowi, który sam nie tak dawno się nawrócił i wciąż utrzymywał przyjazne stosunki z tatarskimi ordami, albo jego krewniakowi, Wielkiemu Księciu Litwy, jak wieść niosła pięć razy chrzczonemu i pięć razy nawracającemu się do pogaństwa, pobitemu przez Tatarów nad Worsklą i poddającemu się to wpływom Zakonu, to znowu z tym Zakonem zawzięcie walczącemu?

O Zakonie złośliwi mówili sobie na ucho rozmaite rzeczy. Ale jednocześnie wszyscy wiedzieli, że Zakon to najświetniejsza w Europie siła zbrojna. Jedyna siła zdolna przeciwstawić się fali pogaństwa. Ze względu na to można było Krzyżakom wiele wybaczyć. I chciwość, i brak żarliwości w modłach i coraz większe przywiązanie do nie mniszej — niewątpliwie — wystawności.

Zakon był pupilkiem Europy. Polska krajem, o którym niewiadomo było czy można mu w pełni ufać. Spór między Zakonem a Polską sprowadzał się do rzeczy błahej, do jakiegoś Drezdenka, które jego właściciel chciał oddać Krzyżakom, a nie królowi polskiemu. Wprawdzie ten król miał prawa do Drezdenka, wprawdzie Krzyżacy nie mieli żadnych praw do ziem, które już i przedtem zagarnęli, ale i to nie było rzeczą istotną. Gdzieś na dalekim horyzoncie widniała groza pogaństwa. To pogaństwo ścierało w proch każdego, kto mu próbował stawić czoło. Istnienie i siła Zakonu gwarantowały, że straszliwe niebezpieczeństwo nie dojdzie aż pod progi rodzinnego domu. Zakon więc był potrzebny jaki by tam nie był.

— Nie będziemy się bili o Drezdenko — powiadano nad Tamizą, Sekwaną czy Łabą.

W Polsce na to zagadnienie patrzano trochę inaczej. Potomkowie lekkomyślnego Konrada przekonali się prędko, że Zakon Krzyżacki nie jest podobny do innych zakonów rycerskich, które chętnie każdy władca osadzał w Europie. Jakiś talmudyzm doktrynerski pętał myśli i miecze wiernych wyznawców Hermana von Salze i jego duchowego mistrza, Fryderyka II. Dla Krzyżaków poganinem był puszczański, do defensywy jedynie zdolny Prusak, Żmudzin, Litwin czy polski Mazur, natomiast nie był nim Tatar. Dlatego nikt nie widział krzyżackich rycerzy pod Legnicą. Znad Worskli i spod Nikopolis krzyżackie rycerstwo uciekało wcale nie gorzej niż inne. Więc nawracanie krzyżackie było tylko „pro domo sua", a właściwie czy to było w ogóle nawracanie? Ideą zakonów rycerskich było osłanianie mieczem pracy duszpasterskiej. Krzyżacy o duszpasterstwie nie myśleli, nie tracili natomiast ani na chwilę z oczu miecza. Dobrze ich w jakiś czas później ocenił Włodkowic i wtedy dopiero świat europejski przekonał się, jakie monstrum wyrosło z pięknie zapowiadającej się pracy apostolskiej. Ale po to by Włodkowic mógł przed forum w Konstancji zmiażdżyć tak zasadniczo razem z paszkwilem Fallenberga samo istnienienie Krzyżackiego Zakonu, trzeba było grunwaldzkiego zwycięstwa.

Na polach między Grunwaldem a Tannenbergiem armia Jagiełły pozbawiona niemal całkowicie poparcia ze strony Europy, spotkała się z armią krzyżacką, wyrazicielką ideałów ówczesnej epoki — ideałów małych i ciasnych, które mówiły: mniejsza z tym jak się przedstawia moralność Krzyżaków,

jeśli nas tylko zdołają ocalić przed falą pogańską, niech sobie biorą to jakieś Drezdenko...

I na tych to polach Europa dekadentów poniosła miażdżącą porażkę. Jeszcze raz zatriumfowało średniowiecze i jego wiara w „Gesta Dei" dokonywane rękami narodów. Złudzenia prysły. Wydęta bańka obrońców chrześcijaństwa rozpadła się i znikła. Zakon wprawdzie życia nie zakończył, ochromiały i pół ślepy pragnieniem zemsty wiódł jeszcze długi żywot, lecz nimb, którym się cieszył przez długie lata, prysł bezpowrotnie. Przestał być obrońcą chrześcijaństwa, stał się jawną jaskinią zbrodni i rozboju. Gdy w sto lat później Kopernik pisał do króla Zygmunta list ze skargą na łotroctwa krzyżackie, mógł się wyrazić w ten sposób:

...z czyjej poduszki te przykrości nasze tak się wzmogły, jak sądzimy, jest skądinąd znane Waszej Królewskiej Mości. Jest to bowiem powszechnie wiadomym, gdzie się owi rozbójnicy dotychczas wylęgali, gdzie się na nas zbroją, dokąd się ze zdobyczą chronią... Ze strony Wielkiego Mistrza grozi nam niebezpieczeństwo i przemoc, których nie mamy sposobu odeprzeć, gdyż zajęciem naszym jest modlić się, a nie walczyć. Chyba, że przyjdzie nam z pomocą Wasza Królewska Mość z wrodzoną swą łaskawością...".

Bitwa na polach grunwaldzkich oczyściła atmosferę. Dla Europy stało się pewne, że pogaństwo zwalczane bronią pogaństwa nie tylko nie upadnie, ale ma wszelkie widoki wzmocnienia się na siłach. Że tego rodzaju broń, mająca ocalić Europę, stać się może dla niej śmiertelnym niebezpieczeństwem.

I to jest największe historyczne znaczenie bitwy pod Grunwaldem.

Politycznie zwycięstwo to zostało zmarnowane. Pozostało tylko jako pomnik bohaterstwa polskiego. Ale jeżeli chodzi o stronę moralną zagadnienia, jest ono wiekopomne. Ocaliło Europę przed jej własną słabością: Odtąd na długie lata pozostało w pamięci ludzi mieszkających nad Tamizą, Sekwaną, Arnem i Łabą przekonanie, iż są małe grody, o które jednak trzeba walczyć bo symbolizują wielkie sprawy. Bitwa pod Grunwaldem była walką z samozakłamaniem Europy. I dlatego ocaliła Europę. Nie ocaliła Polski przed rozbiorami. Ale ocaliła Europę, która potem zdolna była dzięki bitwie pod Lepanto i polskiej wyprawie na odsiecz Wiednia położyć koniec ostateczny zalewowi pogaństwa.

Wojna o Drezdenko pozwoliła ocalić moralną postawę Europy.

Czy ją ocali wojna o Gdańsk?

Zamknięta Brama

Ze względu na zainteresowanie, jakie wśród czytelników wzbudziły przedruki z tajnego pisma holenderskiego „Płomienny Tulipan", zamieszczamy dalszy ciąg tej serii.

P i o t r (do Pawła): Jesteś nareszcie! Nie pokazałeś się przeszło dwa miesiące...

P a w e ł: Sądzę, że w dzisiejszych czasach dziwniejsze jest, że ktoś znajduje czas na odwiedziny niż odwrotnie...

P i o t r: Zapewne... Przyznaję. Ale ja potrzebuję co pewien czas twojej obecności jak chleba. Teraz szczególnie... Dzisiejsze czasy... Straszne słowo... Śmierdzi krwią, tchnie grozą, ciągnie za sobą procesje upiorów, na które my zaczynamy patrzeć bez wrażenia... Wydaje mi się to najstraszniejsze ze wszystkiego: z a c z y n a m y p a t r z e ć b e z w r a ż e n i a... Przywykamy do piekła, w jakim jesteśmy zanurzeni. W twoich oczach żołdacy Hitlera wyrzucają z czwartego piętra na bruk małe dzieci ze szpitala... Na dole niedoludzie. Litwini czy Ukraińcy, patrzą na to ze śmiechem i obcasami dobijają te niewiniątka, które nie zabiły się od razu... Przechodzisz śpiesznie i na następnej ulicy spotrzegasz inny obrazek: pracownicy miejscy zajęci są oczyszczaniem kanału. Z otwartej czeluści bije obrzydliwy fetor... Nic dziwnego. Kanał jest zapchany trupami w rozkładzie. Leżą tam kilkoma warstwami. Czyściciele wyciągają je osękami, przy czym zgniłe ciało urywa się i rozpada kawałami... Wczoraj byłeś proszony na ślub przyjaciela. Spóźniłeś się bo tramwaje stały jak normalnie. Wpadasz zadyszany do kościoła i dowiadujesz się, że ślub wprawdzie już się odbył, ale wesela nie będzie, gdyż Gestapo zabrało wszystkich z kościoła. Nowożeńcy, ich rodziny i przyjaciele znajdują się aktualnie w lochach na Szucha... Użalasz się nad nimi, tymczasem znajomy informuje cię, że twój przyjaciel może się uważać za szczęśliwego. Siedzi wprawdzie w lochu, ale jeszcze żyje, może go wypuszczą, tymczasem w domu jego krewnych na wsi, gdzie również było wesele, SS-mani wpadli do dworu po ślubie i wszystkich wymordowali. Starych i młodych, wszystkich. Najmłodsza drużka, czternastoletnia dziewczynka, zdołała ukryć się w piwnicy i uszła rzezi. Nie na wiele jej się to zdało, gdyż nazajutrz rano Niemcy wykryli ją i zamordowali... W więzieniu warszawskim w ciągu ostatniego miesiąca rozstrzelano ponad tysiąc osób, mężczyzn i kobiet, samej najszlachetniejszej elity narodu... Na Zamojszczyźnie dzieją się znów potworne rzeczy. Na stacji Zamość przed kilku dniami stało kilkanaście wagonów pełnych dzieci płaczących z głodu, wywożonych gdzieś w nieznane. Strzelano do tych co usiłowali podać im jedzenie... W Krasnobrodzie wymordowano wszystkich mężczyzn od szesnastu do sześćdziesięciu lat... Każdy dzień przynosi nową zbrodnię, nową rzeź... Doprawdy, Bóg nas zbyt ciężko doświadcza... Trudno się dziwić, że tylu ludzi załamuje się i poczyna tracić wiarę... Giniemy jak ostatni druidzi sycący święty stos własnymi ciałami i zginiemy wszyscy, a końca próby nie widać...

P a w e ł: **Wiara, którą można stracić, nie była chyba nigdy wiarą, ale jej namiastką.** Namiastka nie utrzyma nikogo przy życiu, stąd załamania... Ja też wraz z tobą płaczę nad ofiarami, których liczba co dzień wzrasta, równie jak ty modlę się co dziennie, aby Bóg skrócił czas próby; nie pozwoliłbym sobie jednak nigdy wyrokować o tym, czy trwa ona za długo i obawiać się, że przez niedopatrzenie wszechmocnej Woli zginiemy wszyscy!... Wiem, że

nie będzie ona ani o włos krótsza, niż to zostało zasądzone przed wiekami, ani o sekundę dłuższa, niż to potrzebne dla naszego dobra... To mi wystarcza.

Piotr: W zasadzie masz słuszność. Mamy obowiązek wierzyć, że wszystko co nas spotyka, zostało przeznaczone i do naszych sił dostosowane... Bóg przewidział, zważył, zmierzył wszystko cokolwiek wieki miały przynieść... Jakież to straszne i dziwne...

Paweł: Jakie to wielkie! Stwarzając świat z chaosu, powołując materię z niebytu do bytu, Bóg widział wszystko, co miało nastąpić. Zbrodniarzy i Świętych, akty cnót heroicznych i morze podłości. Sodomę i Gomorę, Niniwę, Golgotę... Widział nawet nas dwóch rozmawiających w tej chwili...

Piotr (w zamyśleniu): Upieram się aby to nazywać strasznym... Bóg przewidział mordy niewiniątek, egzekucje bezbronnych... I nie zapobiegł! Dlaczego?

Paweł: Dziecinnie patrzysz na te sprawy! Lekarz robi malcowi konieczny zabieg, a malec krzyczy, że lekarz jest okrutnym, złym człowiekiem. Ze łzami w oczach, z zaciśniętymi piąstkami, mówi: Nie kocham tego pana! ...Podobnie wyglądają wszelkie nasze spory z Panem Bogiem.

Piotr: Tak łatwo, płynnie przedstawiasz wszystko, że aż się buntuję. Gdzież w takim razie siła i skuteczność modlitwy?... Wiara uczy nas, że żadna modlitwa nie zostaje bez echa, a widzimy jak tyle modłów najszczerszych nie odnosi skutku...

Paweł: Tylko pozornie. Pamiętać trzeba wciąż o słowach Boga: „...Moje myśli nie są myślami waszymi, Moje drogi nie są drogami waszymi... Jak daleko Niebo od ziemi, tak daleko Moje myśli od myśli waszych...". Mamy przed sobą tylko fragment życia, nie widzimy celowości każdego szczegółu. Nie widzimy jak każda modlitwa pozornie uderzająca w próżnię osiąga swój cel. Patrzymy na wszystko zbyt pogańsko, wolę Bożą naginamy do naszych pojęć, zapominając o tym co najważniejsze: aby się święciło Imię Boga, aby się zbliżyło Królestwo Boże, — a na to potrzeba całopalenia. Nie wątpię, że gdybyśmy mogli objąć wzrokiem w tej chwili dusze owych okrutnie pomordowanych, pomówić z nimi, poznać koniec doczesnego życia każdej z nich, tobyśmy pełni uwielbienia padli na kolana wołając: Panie, wszystkie drogi Twoje są błogosławione! Niejedna z tych dusz otrzymała może najwyższą łaskę zjednoczenia z Bogiem, i teraz cieszy się tym celem dla którego została stworzona. Innym wzrokiem patrzy na wszystko, co przeszła. Ciągle jeszcze uważamy, że najważniejsze jest żyć, że miłość życia ponad wszystko, a to błąd, gdyż ponad wszystkim górującą powinna być miłość Boga.

Piotr: Być może także, że nasze modlitwy są zbyt małe, dotyczą rzeczy nieważnych? Ludzie modlą się czasem o takie błahostki! Ten lub ów krępowałby się podobną rzeczą nudzić swego szefa, a nie wstydzi się prosić o nią Boga...

Paweł: Postępuję słusznie. Jeżeli tylko prośba nie jest sama w sobie zła, nie życząca czyjejś krzywdy, może ją śmiało wysyłać przed tron Najwyższego. Najmniejszą cząstką świata Bóg się interesuje, zajmuje, opiekuje, — przedstawiając najbłahsze sprawy nie obrażamy Go wcale. Wielki, dobry, najmiłosierniejszy, przenika każdy szczególik niby słońce, które pada równie na olbrzyma jak maleńkiego robaczka. A my nie jesteśmy szczegółem w wielkiej panoramie stworzenia. Jesteśmy punktem centralnym, wybranym, na Bogu wzorowanym, umiłowanym, przez Boga samego odkupionym. To też Bóg ustawicznie nam pomaga, usuwa z drogi przeszkody. Nie patrzy na nasze poczynania jak widz lub sędzia, lecz dobry ojciec pragnący byśmy dobili wyzwolin i skończyli życie w Łasce. I to jest widzisz, fundament niewzruszony naszej nadziei, — pośród najcięższych okoliczności pozwalający zachować spokój i pogodę. Nadzieja, że Bóg, który mnie nieustannie widzi, użyczy mi tyle Łaski, ile jej każdej chwili potrzeba, by próbę przekroczyć bez załamania. Na mojej drodze czeka nieuchronne od wieków przeznaczone mi ciężkie doświadczenie. Ale tuż nad nim, niby lek cudowny unosi się Łaska na ten właśnie moment, na to doświadczenie przygotowana, nigdy nie zawodząca, zawsze wystarczająca... Nie potrzebuję lękać się niczego.

Piotr: Jednakże boisz się śmierci, nie poczytując tego uczucia za grzech...

Paweł: Zapewne. Życie jest cenne i niepowtarzalne. Ale na śmierć patrzymy wciąż jak poganie. Dlaczego? Życie — dar Boży i śmierć — dar Boży. W chwili śmierci spotykamy Chrystusa... Chrystus wychodzi naprzeciw nas... Czy to samo nie powinno wystarczać, by odjąć nam wszelki lęk?

Piotr: Znałem jednego człowieka, który tak właśnie pojmował śmierć. Był to jeden z licznych niekanonizowanych naszych Świętych. Na godzinę przed śmiercią prosił czuwającego przy nim przyjaciela: „Pilnuj abym nie zasnął, — obudź mnie gdybym zasypiał, żebym z całą przytomnością witał Chrystusa... żebym nie przeoczył najważniejszej chwili..." Ale to był Święty, jak zaznaczyłem powyżej. Natomiast ludzie normalni boją się śmierci... Ja się boję, ty napewno się boisz również...

Paweł: Boję się, ale dlatego, że mam obecnie Łaskę udzieloną do innego działania. Nie wątpię, że gdy moment zgonu nadejdzie, otrzymam Łaskę potrzebną na ową chwilę i lęku nie będę czuł. Nie lekceważę śmierci. Widziałem tyle agonii, wiem jaka to sroga walka, jak ciężko duszy rozstać się z ciałem, a ciału z duszą, lecz ufam, ufam bezgranicznie, że Bóg użyczy mi tyle siły, ile jej będzie na ten moment potrzeba... Choćby to była śmierć w warunkach najcięższych... Jestem słabym człowiekiem, sam przez się niezdolnym do bohaterstwa, lecz wsparty Łaską wierzę, iż przejdę przez próbę zwycięsko... Tylu innych przeszło ją przedemną... Słysząc o męczarniach jakie im zadawano, ludzie mówili z przerażeniem: „Jak możliwe iż wytrzymali, iż znieśli?... I napewno w wyobraźni przedstawiali sobie te cierpienia gorzej niż odczuwał je sam męczennik. Bo on miał Łaskę. Anioł Boży stał przy nim, uśmierzał ból, chłodził żar, na zegarze cierpiącej świadomości przesuwał minuty, tak, że mijały niepostrzeżenie... Katowany miał jedno tylko zadanie: Nie stracić Boga z oczu i wszystko co czuł Jemu oddawać... Oto nadzieja którą żyję, która mnie wspiera. — „Nic troszczcie się o to

cobyście przed sędziami mówili, — Duch będzie mówił za was"... — Wiem kto te słowa powiedział. Scio cui credidi... To też wierzę. Wierzę, iż na każdą chwilę otrzymam Łaskę dla przetrwania tej chwili potrzebną. Byłem ja Łaski nie minął, nie odtrącił jej, nie znieważył, nie zrezygnował zawczasu...

Piotr: Słucham cię z napiętą uwagą. Mów dalej.

Paweł: Nie istnieje moment, w którym wolnoby nam było zrezygnować. Do ostatniej chwili, do ostatniego tchu, przeciw wszelkiej ludzkiej oczywistości, musimy wierzyć, że Chrystus przyjdzie nam na pomoc. **Contra spem** — spero. On chce byśmy mu tak właśnie całkowicie, bezgranicznie ufali. Toż to przebija z każdej strony Ewangelii. Czy chodzi o śmiertelne niebezpieczeństwo, czy o codzienną zabiegliwość żywota...

Piotr: To prawda. „Nie troskajcie się zbytnio o jutro..." — „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj"...

Paweł: Do nas należy żyć tak, jak tego Bóg wymaga. Nic więcej. Reszta nas nie obchodzi. Choćby ci cały świat mówił: zginiesz postępując w ten sposób! Nie dbaj o to. Nie zginiesz, bo Bóg cię wyratuje. Bóg wziął na siebie pieczę o nas w każdej okoliczności. Powołał na świadectwo ptaszęta polne i kwiaty... Dlatego tak ciężkim grzechem jest wszelkie zwątpienie... Równa się zwątpieniu w Boga samego. Jeśli Mu nie ufam, to znaczy, że Mu nie wierzę, to znaczy, iz sądzę że On jest omylny, zdolny mnie oszukać, skłamać, nie dotrzymać słowa, zapomnieć... Obrażam Go zatem śmiertelnie. Zwątpienie jest gorsze od zbrodni...

Piotr: Stój! uderzyła mnie pewna analogia... Czy pamiętasz dwie zasadnicze, nieskończone dyskusje, które wiedliśmy tu, w tym samym pokoju? Spieraliśmy się o to, czy wolno odbierać sobie życie w obawie przed załamaniem się na mękach mogącym spowodować zgubę kolegów? Ty twierdziłeś, że nie wolno, ja upierałem się przy tym, że w wyjątkowych wypadkach Bóg nie poczyta samobójstwa za grzech...

Paweł: Pamiętam dobrze te dyskusje. Dlaczego do nich powracasz?

Piotr: Gdyż w tej właśnie chwili zrozumiałem, braciszku, że ty miałeś słuszność... Zrozumiałem nareszcie, w czym leży sens zagadnienia. I stwierdzam, że się myliłem...

Paweł: Wiedziałem od początku, że mam słuszność. Przecież to jest takie proste...

Piotr: Dlaczego wtedy nie powiedziałeś mi odrazu tego co przed chwilą? Wałkowaliśmy wszystkie możliwe za i przeciw, zamiast zacząć od tej jednej zasadniczej prawdy i skończyć na niej, — mianowicie, że ucieczka od życia jest sprzeczna z nadzieją...

Paweł: Zapewne nie przyszło mi to na myśl jak nie przychodzi na myśl stwierdzać, że jest Bóg lub że jest dobry... Kto wie zresztą, czy choćbym powiedział, zrobiłoby to na tobie wrażenie? Może było jeszcze zawcześnie. Każdy tak dojrzewa, jak Bóg to przewidział i w oznaczonym czasie...

Piotr: W każdym bądź razie jestem ci serdecznie wdzięczny... Mój drogi, skoro już wróciliśmy do tego tematu, powiedz mi, co się stało z Janem? Nie śmiałem nigdy pytać cię o to... Pamiętasz, że nasz spór wynikł z tego, iż on zażądał przesłania mu do więzienia trucizny i tobie polecono dostarczyć mu jej?

Paweł: Co się stało z Janem? Ach, to jedno z tych cudownych zdarzeń w jakie obfitują dzisiejsze czasy. Posłuchaj! Polecono mi istotnie dostarczyć mu trucizne, czyli dopomóc do zbrodni. On o to prosił. Naglił. Przesłałem mu błaganie, by prośbę cofnął, że ofiarowuję życie moje za niego, że modlą się zań święte dusze, że zamówione są Msze, że otrzyma Komunię św. sposobem więziennym, żeby zbył wszelkiej obawy i czekał spokojnie, ufając. Zapewniłem go, że wytrzyma... Że biorę na siebie wszelką odpowiedzialność za to, że się nie załamie...

Piotr: Tylko my katolicy możemy sobie tak zuchwale poczynać...

Paweł: Oczywiście, że tylko my! Mamy Boga za sobą... Po wysłaniu karteluszka modliłem się cały wieczór i pół nocy. Modliłem się jak nieprzytomny krzyczałem do Boga, mocowałem się z Bogiem, leżałem krzyżem na podłodze, biczowałbym się chętnie, gdybym miał dyscyplinę... Prosiłem Zbawiciela, żeby zesłał na mnie jakie chce cierpienie, przyjmuje je z radością za Jana... Koło trzeciej nad ranem odczułem, wiesz, to uczucie tak konkretne jakgdybyś fizycznym słuchem pochwycił głos mówiący, że prośba jest wysłuchana... Ten głos, który nigdy nie zawodzi. Ta odpowiedź... Płacząc z radości położyłem się i natychmiast zasnąłem. Rano nie czułem śladu niepokoju o przyjaciela. Przecież powiedziano mi, że prośbę przyjęto. I wierz mi, że bez najmniejszego zdziwienia posłyszałem po paru dniach, że Jan nie żyje. Nie otruł się, o nie, odebrał mój list. Uspokoił się, nabrał otuchy. Otrzymał Komunię św. a następnej nocy umarł na serce. Umarł najnaturalniej w świecie, co ostatka przytomny... Powiedz, czyż to nie cudowne?

Piotr: Słusznie mówisz, że czasy dzisiejsze obfitują w widome znaki ingerencji Bożej. Dopiero teraz rozumiem stare opowiadania, w których kronikarze zaręczają zawsze, iż w okresie wielkich burz dziejowych sprawiały się cuda i znaki. „Znaki na niebie i ziemi". Przypisywałem je zawsze ludzkiej wyobraźni, dopiero teraz stwierdzając, że tak jest w rzeczywiście, że gdy piekło zbliska atakuje ziemię, Niebo zniża się z pomocą.

Paweł: Nieraz myślę to samo. Wyliczałeś na początku potworności, których jesteśmy nieustannie świadkami, a wszakże moglibyśmy zacząć wyliczać niemniej liczny rząd zdarzeń cudownych, wzniosłych, których również jesteśmy świadkami. Oscylujemy pomiędzy piekłem a niebem. Ocieramy się o jedno i drugie. Większość ludzi, niestety spostrzega tylko piekło, my mamy prawo widzieć przedewszystkim Niebo.

Piotr: Trudno jednak przejść mimo przerażających faktów, które nas zalewają.

Paweł: Czyż doradzam byś zamykał na nie oczy? Byś je negował? Widzieć je trzeba, lecz myślą wybiegać wprzód. Tak czynić dopomaga nam nadzieja. Nadzieja... Najpiękniejsza cnota chrześcijańska... Waleczna, nieomylna. Nie ogląda się nigdy

wstecz. Ona nam każe wierzyć we wzrost Królestwa Bożego w sercach ludzkich.

Piotr: Mówisz o wzroście, a ja widzę wszędzie tylko dekadencję i upadek. Wiara nie taka jak niegdyś była. Życie religijne nie takie jak niegdyś. Cobym dał za to, by żyć w pierwszych wiekach, w wiekach prawdziwego chrześcijaństwa!

Paweł: Braciszku, znów grzeszysz, znów przeciw nadziei. Co za niewczesna, niegodna nostalgia: „Wtedy była wiara... wtedy byli Święci... wtedy było chrześcijaństwo"... zapewniam cię, że to wielki grzech tak mówić i myśleć! My mamy wszystko przed sobą! Chrystus powiedział, że królestwo Boże rośnie i nigdy nie obumrze. Jakim prawem mógłbyś wątpić, że tak nie będzie? Sprawy Boże będą się nadal rozwijały w duszach ludzkich, choćbyśmy nie umieli tego poznać i zrozumieć. Widzimy jaskrawe Zło — nie widzimy cichego Dobra, które rośnie, które wzbiera, które dzisiaj, w pełni władania szatana, przygotowuje swój jutrzejszy tryumf. Królestwo Boże rośnie do pełności ziarn. Rośnie do żniwa. Zamiast smęcić się i krakać, winniśmy ustawicznie się weselić. Wszakże cechą chrześcijan ma być to, że idą „nadzieją się weselący"... Dobro ma od Boga obiecany wzrost. Obracajmy wzrok nie ku zamierzchłym wiekom lech wprzód, ku wspaniałym czasom, które nas czekają...

Piotr: Nie potrafię tak rozumować jak ty. Ogrom ludzkiego cierpienia otaczający nas, przygniata mnie. Zamiast śnić o jakiejś nieznanej przyszłości, wolałbym przynajmniej utrzymać i zachować to co było...

Paweł: To defetyzm. Defetyzm dość częsty u katolików, lecz jakże szkodliwy! Staramy się jedynie zachowywać, konserwować, a tymczasem inni wydzierają nam z ręki postęp i chlubę działan.. Co za paradoks! Wszak ludzie przyszłości, ludzie czynu, to my, chrześcijanie. My mamy najpierwsze prawo, największe możliwości, najdonioślejsze udogodnienia... Tymczasem rezygnujemy dobrowolnie z uczestnictwa w dziele rozwoju ludzkości, w dziele zbliżania się do Królestwa Bożego. I dlatego sprawia się ono przeważnie mimo nas, nie zaś ko rękami ludzi złych, nawet zbrodniarzy. A wszak - że to my powinniśmy iść wszędzie na czele, zwłasz za w sprawach najtrudniejszych, najniebezpieczniejszych..

Piotr: Zazdroszczę ci twego zapału...

Paweł: I ty go podzielasz. Nie możesz nie podzielać. Bóg nasz to Bóg nadziei. Nikt Dobra nie zwycięży, przeciwnie, ono zapanuje nad światem. Wolno nam tęsknić do tej chwili, ale nie wolno w nią wątpić...

Piotr: Całe dziejo Boże tęskni. Wzdycha i jak rodząca boleje aż dotąd...

Paweł: Boleje, lecz równocześnie jest przeniknięte nadzieją...

Żywoty świętych jako lektura wojenna

Jeden z mniej znanych literatów wstąpił niedawno do księgarni w okolicy Placu Teatralnego i zastał kilka egzemplarzy swoich dzieł na ladzie sklepowej. „Czy książki te dobrze idą w handlu?"— zapytał niby przez ciekawość. „Czy idą? Pan nie ma pojęcia, co też za książki ludzie są zdolni czytać w czasie wojny! Nie tylko te, ale i znacznie nudniejsze od nich dzieła gotowi są dziś strawić".

Taką koniunkturę trzeba wykorzystać dla apostolstwa. Trzeba ludziom podsunąć wydawnictwa, na które w atmosferze interesów materialnych nie zwróciliby napewno uwagi. Należą do nich i dobrze napisane żywoty świętych.

Żyjemy w epoce odkrywania człowieka jako istoty nieznanej. Procesy duchowe, przeżycia wewnętrzne poetów, królów, odkrywców, muzyków, wielkich wodzów czy polityków budzą dziś powszechną ciekawość. Niedawno książki Ludwika, choć właściwie tak słabe, szły w tysiącach wydań. Życiorysy królowej Wiktorii czy Edwarda VII, Elżbiety austriackiej czy Pasteura były nudne, autobiografia przemytnika — kochanka Wielkiej Niedźwiedzicy, czy zawodowego złodzieja, szły w handlu. Nic w tym dziwnego. Człowiek chce zajrzeć człowiekowi w duszę, nie mogąc sobie dać rady z własną, pragnie dowiedzieć się jak inni z nią sobie radzą. Odczuł to Papini pisząc życiorys świętego Augustyna, lub Chesterton podając dzieje życia i myśli świętego Tomasza z Akwinu.

Można śmiało postawić tezę, że hagiografia powinna stać się dziś lekturą modną. Heroizm był długi czas psychologicznie obcym, dziś jest nam wszystkim bliski, poprostu uchwytny. Wystarczy podać drobny przykład. Ksiądz Załęski w życiorysie ks. Mariana Morawskiego przypomina, że on pierwszy zgłosił swą gotowość pójścia na Podlasie, by unitom pozbawionym przez ucisk rosyjski opieki duchownej zanieść słowa pociechy. Nie puszczono go na projektowaną wyprawę, bo groziła niebezpieczeństwem. Czy argument taki miałby jakieś znaczenie? Przecież żadnego! Wszak już nie jednostki ale miliony jednostek idą codzień na spotkanie śmierci z pełnym spokojem duchowym. Wyrzeczenie się bogactwa było do niedawna uznawane za akt heroiczny. Dziś strata bogactwa przechodzi bez wstrząsu psychicznego, o samobójstwach z tego powodu jakoś nie słychać. Już choćby te dwie cechy wielu świętych, tj. wzgarda życia i pogarda dla doczesnych skarbów są nam dziś bardziej zrozumiałe i bliższe, niż jeszcze trzydzieści albo nawet i pięć lat temu.

Trzecia—najważniejsza cecha wszystkich świętych — szukanie Boga — stało się przedmiotem rozmyślań setek tysięcy ludzi. Na froncie w okopach, w samotności więzień, rozłączeń, wśród cierpień, w beznadziejności oczekiwań, narzuca się gwałtowne pytanie o cel życia, o jego sens, o istnienie Boga, wciąż ktoś się rozgląda za źródłem siły dla przetrwania, wciąż ktoś tęskni do sprawiedliwości i dobroci, ktoś marzy o prawdzie i szuka do niej drogi wśród powodzi kłamstwa, coraz więcej ludzi chce przestać nienawidzieć a zacząć znów

kochać i rwie się do jakiejś wielkiej miłości. A w miarę trwania wojny i związanych z nią kataklizmów psychicznych poszukiwanie Boga będzie szerzyło się coraz bardziej w duszach, choć zdziczenie cielesne pozornie będzie ten stan przysłaniać.

W podobnej epoce żył św. Paweł, Apostoł narodów i wato z jego postacią bliżej się zapoznać. św. Augustyn umierał w Hipponie oblężonej przez germańskich Wandalów, a więc w epoce, gdy świat wiekowej kultury rzymskiej zdawał się ginąć, toteż warto przeczytać o tym jak on żył, działał i myślał wśród warunków podobnych naszym. św. Ignacy Loyola w pewnej podróży z Hiszpanii do Włoch szedł przez okolice tak wyludnione od wojen, głodu i moru, że ledwo sam z głodu nie zginął, św. Franciszek z Assyżu próbował zakończyć wojnę krzyżową przez nawrócenie sułtana. Jeśli ktoś chce odszukać świętych i ocenić ich rolę na tle okresów zwrotnych w historii, niech czyta życiorysy wielkich papieży Leona czy Grzegorza, św. Wincentego à Paulo propagatora śródwojennego miłosierdzia, św. Alberta, rozjemcę wadzących. A jeśli ktoś chce wyjrzeć poza analog e historyczne, a chce zgłębić sens życia, to trzeba mu podsunąć życiorysy doktorów kościoła, twórców zakonów, a wreszcie mistyków. Żołnierzowi bliskim się wyda św. Ignacy Loyola, który przed nawróceniem polecił łamać sobie po raz drugi nogę przestrzeloną w oblężonej Pampelunie, gdyż wobec złego jej złożenia kulawy chód mógłby mu utrudnić miłosne sukcesy na książęcym dworze, a po nawróceniu do Boga żołnierską regułę nadał swojemu zakonowi; polityka zainteresuje św. Tomasz Morus, premier Anglii, adwokata św. Alfons z Liguorii, który swe wykształcenie prawnicze użył do ratowania zgromadzenia misjonarzy, nieszczęśliwą w pożyciu małżeńskim i stąd może zbłąkaną w inne sidła miłości, którą z naszych znajomych zainteresuje św. Katarzyna Genueńska, cierpiącą matkę św. Monika, dla służącej św. Zyta, dla lotnika świętobliwy, choć jeszcze nie święty Jean de Plessis, dla niedołęgi życiowego — znany oferma św. Józef z Kopertynu, przypomniany przez Ernesta Hello do każdego stanu, charakteru, nastroju naszego bliźniego możemy łatwo dostosować podsunięty żywot święty. Wszak rozmaitość jest jednym z przejawów bogactwa duszy ludzkiej.

Nie trzeba unikać większych opracowań. Procesy duchowe takiego św. Augustyna, św. Teresy, czy św. Ignacego nie dadzą się poznać z broszurki pięciostronnicowej, dopiero pięćset stron da ich smak dla myślącego czytelnika. Wszak Proust czy Galsworthy nie żałuje zapisanych kartek, by odtworzyć wiernie psychologię bohatera. Ludzie to już rozumieją, iż godzina policyjna przedłużyła wieczory dla lektury, niech i wojna przyczyni się do rozszerzenia Królestwa Bożego na ziemi przez pogłębioną znajomość naszą z postaciami „szaleńców Bożych".

Szary człowiek

Co stanowi istotę i przyczynę obecnej wojny, najcharakterystyczniejszą jej cechę? Powszechność? Okrucieństwo?... Środki techniczne?... Nacjonalizm? Komunizm?... Nie. Istotą a zarazem przyczyną jest zaprzeczenie osobowości ludzkiej, zatracenie praw jednostki.

Zjawisko to nie zaczęło się od wczoraj ani od przedwczoraj. Drążyło ludzkość przygotowując grozę obecną od dawna. Wyraziło się przez powstanie i tolerowanie proletariatu oraz pojęcie „szarego człowieka". Szary człowiek! Określenie to, tak modne w ub. dziesięcioleciu, mimo rażącej sprzeczności z zasadami chrześcijaństwa, nie zostało dostatecznie silnie przez katolików piętnowane i zwalczane. Nie zauważono w porę niebezpieczeństwa, nie zrozumiano tendencji. Była ona podana tak niewinnie, pozornie tak życzliwie. Szary człowiek zdobył prawo obywatelstwa w mowie, sztuce, literaturze, pojęciach, kładąc podwaliny pod to co miało nastąpić.

A wszakże dla katolika nie może istnieć „szary człowiek"! Nie ma szarego człowieka. Wszyscy są jednako cenni, odrębni, wszyscy zostali odkupieni Przenajświętszą Krwią Zbawiciela. „Szary człowiek" to pogańsko kapitalistyczny wymysł dążący do tego, by podzielić ludzkość na dwa chóry: barwnych (czytaj: bogatych) niezależnych materialnie, wolnych, a zatem panujących, oraz bezosobową „szarą" masę osobników poddanych jarzmu i przykutych ekonomicznie do miejsca; niewolników bardziej upośledzonych od niewolników starożytności.

Szary człowiek... Na czym polega sugestia tego określenia? Jest to członek masy, stopiony w masie, nie posiadający sam przez się głosu, prawa do wydania sądu, własnego zdania, opinii. Wyrokują za niego inni. Kształtują jego myśl inni, poprzez Biura Propagandy. On służy wszystkim, jemu nikt nie służy. Nie posiada ani duszy, ani wolnej woli, ani bywa pociągany do odpowiedzialności innej niż zbiorowa. Jest niczem. Nie ma oblicza. Śmierć jego lub życie nie wchodzą w rachubę. Nie obciążają nikogo. Można go popchnąć do zbrodni. Można weń wmówić największe sprzeczności. Można go tępić bezkarnie, lub zmusić by tępił drugich.

Pojęcie szarego człowieka nie było jedynym przejawem zgubnego procesu niszczenia osobowości. Towarzyszyły mu inne. A więc robotnik fordowski zmieniony w żywą maszynę, skazany na to, by przez całe życie wykonywać jeden i ten sam ruch, przykręcać setki tysięcy razy jedną i wiecznie taką samą śrubkę, aż do atrofii innych mięśni, aż do zupełnego wyjałowienia umysłu... A więc obchody zwane „Dniem Matki", lub Dniem Dziecka, usiłujące zastąpić chrześcijańskie święta poświęcone czci Najświętszej Panny lub Świętych Patronów. Reprezentowały kult bezosobowości w przeciwieństwie do świąt katolickich uosabiających kult indywidualnej jednostki. I tego również społeczeństwa katolickie nie zrozumiały w porę. Matki, niejednokrotnie religijne, patrzyły z uśmiechem na dzieci maszerujące z chorągiewkami i lub kwiatami w ręku, nie dostrzegając że za tym pochodem kierującym się ku jakiejś bezosobowej ab-

strakcji, majaczą jako nieuchronne logiczne następstwo obozy koncentracyjne, w których człowiek opatrzony numerem traci jakiekolwiek indywidualne znaczenie i wartość; majaczą komory gazowe i przymusowe łapanki.

Nie ma człowieka, istnieje rodzaj ludzki ściśle w granicach materialnej doczesności zamknięty. Z tego hasła wypływały przywiązywanie przesadnej wagi do higieny ciała z całkowitym odrzuceniem higieny duszy, wstręt przed wysiłkiem, o ile to nie był wysiłek przyjemny, sportowy, uważanie pracy za karę, lęk przed cierpieniem fizycznym (własnym), porody pod narkozą, ideał życia ułatwionego, zabijanie „z litości" nieuleczalnie chorych, nagrobki psom i kanarkom... I to wszystko nawet szczegóły pozornie łagodne i ludzkie, do tego samego wiodły, tego samego ducha były wyrazem. Wszystkie były maską, za którą kryło się to samo szydercze oblicze odwie znego wroga. W Oświęcimiu, Mauthausen, Majdanku maska została odrzucona, lecz linia postępowania nie uległa zmianie.

Niejeden czytelnik oburzy się na te słowa. Jakim sposobem humanitaryzm ma być jednym z nieludzkością? Wszakże stoją ze so ą w krańcowej sprzeczności. Otóż nie. Ten humanitaryzm i ta nieludzkość są rodzeństwem. Jedno zrodziło drugie. Oboje zaprzeczają nieśmiertelności człowieka i zwalczają Boga, Jedynego Obrońcę ludzkiej godności i dostojeństwa. Oboje ponoszą winę za to co się dzieje.

Dlaczego o tem piszemy? Dlatego że gomon straszliwy od czterech lat tętniący nad światem dobiega końca, że niebawem może nadejść chwila, w której maska zostanie włożona z powrotem i ponownie zacznie ludzić łatwowiernych. Dlatego by uprzytomnić znękanej ludzkości, że co nastąpiło musiało nastąpić. Że przemiana, która się winna dokonać, owoc nieszczęśliwie przeżywanego przez świat ma być zasadniczą, sięgającą do najgłębszych przekonań człowieka. Jej pierwszym charakterystycznym przejawem powrót do wiary. Wiary w Boga, który jest Prawdą, wiary w człowieka stworzonego na obraz i podobieństwo Boże. Prawdy tej potrzeba „szarym" ludziom więcej niźli chleba.

Głosy z oddali

QUANDO MARCUS PASCHAM DABIT...

Husarska chorągiew rotmistrza Suchońskiego, w służbie króla Jana III pozostającego, wypełniła ulicę Szpitalną w Krakowie. W klasztorze św. Ducha starszyzna chorągwi asystowała obłóczynom jejmościanki Zofii, córki rotmistrza. Przyjęła imię Nimfy (francuska moda przenikała aż wewnątrz klasztorów). Po obłóczynach husaria odjechała, cisza zaległa wokół kraty. W ciszy dojrzewała, żyła, modliła się Siostra Nimfa. W ciszy, zdala od wrzawy wieku doszła do wielkiej świętości. Osiągnęła łaskę rzadko udzielaną — (może nie Łaskę, może Krzyż), że przyszłość uchyliła przed nią rąbka swych tajemnic. Zasłynęły w Polsce wizje i przepowiednie Siostry Nimfy. Bywało, że po 4-ch kanoników, przez ks. biskupa warszawskiego Wierzbowskiego z Góry Kalwarii przysłanych, czekało na chwilę ekstazy cichej, skromnej zakonniczki, by wszystko co powie pilnie notować. I bywało, że włosy im stawały z grozy, a palce drętwiały, bo Siostra Nimfa mówiła rzeczy straszliwe. Zdarzało się, że poczynała krzyczeć jak człowiek przerażeniem przejęty. Oglądała bowiem wszystko... Rozbiory i rzeź Pragi, zwały ciał, śniegi Sybiru, męczeństwo całego narodu, multum okropności, powstania: jedno, drugie, trzecie, upokorzenia i niewolę, kalwarię matek, prześladowanie dzieci, dymy i pożogi, krótki przebłysk wolności i znów niewolę okropniejszą od wszystkiego, masowe mordy; obozy i krematoria... Patrząc na to Siostra Nimfa płakała w głos. Tonęła we łzach. Błagała Boga, by gniew swój raczył zwalić na nią, a narodowi przebaczył. Nastawiała wątłe barki pod karę należną innym. Ale Bóg nie chciał wysłuchać tej prośby. Więc się z Nim wadziła głośno. I znów błagała. I znów spotykała odmowę. Czara była przebrana. Miara, liczba, waga, wszystko świadczyło przeciw lekkomyślnemu, zaślepionemu narodowi. Nakoniec Bóg ulitował się łzom zakonnicy i obiecał, że po ostatniej, najstraszliwszej burzy Polska powstanie wielka, silna i potężna, dzięki ofiarom żyjących i wstawiennictwu Świętych Patronów polskich. „Cierpienie przyjęte i ofiarowane ocali naród twój przed gniewem Moim". — Po tym zapewnieniu strwożeni kanonicy po raz pierwszy zobaczyli spokój i uśmiech na twarzy Siostry Suchońskiej.

A potem przyszła morowa zaraza. Wszystkie Siostry od św. Ducha uległy chorobie. Pozostała tylko Siostra Nimfa. Zaraza jej nie dotknęła, choć niestrudzenie ratowała chorych i grzebała zmarłych. Gdy mór przeszedł, pozostała w klasztorze. Sama jedna, jedniusieńka, siadywała na chórze, — w oczach mając okropności co tylko przeżyte i zapowiedź jeszcze straszniejszych zdarzeń w przyszłości. Modliła się ciągle. Wyprosiła, że Bóg powołał 16 nowicjuszek, które zgłosiły się do klasztoru. Przyjęła je, wyćwiczyła, wychowała, poczym umarła śmiercią Świętej. Wiek niedbały zapomniał o niej. Choć pozostały zapiski i relacje świadków, mało kto w Polsce wie o Siostrze Nimfie od św. Ducha.

Warto o tem przypomnieć. Bóg uzależnił trwałe zmartwychwstanie Polski od cierpienia przyjętego i ofiarowanego. Przyjętego i ofiarowanego. Dziś tyle cierpienia spada na ludzi. Niech że się ten kapitał nie marnuje. Niech ci, których ono dotyka uprzytomnią sobie, że to cena przyszłej, wielkiej i szczęśliwej Polski.

Niechże o tym pamiętają szczególnie w tym roku wróżebnym, przepowiadanym, znacznym, poprzedzającym tajemniczy czterdziesty czwarty. Stare przepowiednie mówią, że gdy Wielkanoc wypadnie na Marka, Zielone Święta na Antoniego, a Boże Ciało na Jana, cały świat będzie wołał „biada!" prócz Polski, która wtedy właśnie odniesie świetne zwycięstwo (totus mundus vae clamabit, Polo

nia triumphabit). Być może, iż w tej chwili właśnie w przestworzach ważą się losy, uchylają szale wagi, przesuwają liczby, skracają miary... Patronowie polscy klęczą u stóp Najwyższego. On, wierny olietnicy danej Siostrze Nimfie, czeka z wypełnieniem jej na chętną ofiarę serc żyjących Polaków...

TEJ SAMEJ KRWI...

List Rafała Krajewskiego, członka Rządu Narodowego, powieszonego na stokach Cytadeli warszawskiej 5.VIII 1864 r. wraz z Trauguttem, Jeziorańskim, Toczyskim i Żulińskim — list pisany na parę godzin przed śmiercią:

...**Moi najmilsi! Otóż i dobiegłem do mety. Już** dziś ostatni dzień mego ziemskiego życia. I cóż wam w tych ostatnich słowach powiem?... Teraz wiem, że wierzę w Boga i kocham Go, wiem, że do Niego należę i do Niego idę. Wszak i wy w Niego wierzycie, więc nie żałujcie mnie, że gorsze życie na lepsze zamieniam. Żal wam będzie, że mnie wśród siebie mieć nie będziecie? — O nie, ja będę z wami choć niewidzialny, bo uczucia co na ziemi w Bogu początek biorą, nie ustają ze śmiercią. Ja będę w myślach waszych i uczuciach, ale pamiętajcie wtedy, że brat wasz będzie już obmyty z ziemskiej niedoli. Nie płoszcie mnie więc z pomiędzy siebie gorzkim ziemskim żalem. Będziemy tęsknić do siebie, będziemy głosem duszy rozmawiać ze sobą. Bóg będzie naszym pośrednikiem, niech nasze uczucia będą godne Jego obecności. Widziałem was, czułem że dusza moja wyrwała się z ciała żeby obcować z wami, tak jak to zawsze czynić będziemy. Dałem wam już wszystko com miał, dałem wam na zawsze. A teraz duszo moja powracaj jeszcze na ostatnią pracę...

Już tylko 4 godziny. Przyjąłem Sakramenta św. Ufam, że Bóg doda mi siły do ostatka. Módlcie się za mnie. Już z tego świata nic dla was nie mam. Dowidzenia tam. Rafał.

PROROCTWO, KTÓRE SIĘ SPEŁNIŁO...

Znany Jan Chrzciciel Mesjasza Adolfa, Rosenberg, autor „Mitu XX wieku" na stronie 470 tej książki rozprawiając się z nienawistnym mu „czarownikiem rzymskim, papieżem Piusem IX, pisze co następuje:

...Ten sam papież, który Europa winna jest **najsmutniejsze świadectwo wszystkich** czasów, pozwolił sobie powiedzieć 18.I.1874 r. (a więc w rocznicę założenia Rzeszy Niemieckiej), wobec zebranych pielgrzymów z całego świata:

...Bismark jest wężem w raju ludzkości. Wąż ten kusi naród niemiecki, aby zechciał być czymś więcej niż Bóg, a temu samowyniesieniu się towarzyszyć będzie takie poniżenie, jakiego nie doznał jeszcze żaden naród. Wszechmocny sam jeden wie, czy „ziarnko piasku na wzgórzach wiecznej zapłaty" nie oderwało się już, aby staczając się urość w lawinę i runąć po latach na nogi gliniane tego państwa, zmieniając je w gruzy, tego państwa, które jak niegdyś wieża Babel powstało naprzekór Bogu, a które przeminie ku chwale Bożej...

Rosenberg cytuje te słowa jako dowód nienawiści, którą Watykan odczuwał zawsze do ducha germańskiego. Dla nas są one jednym więcej świadectwem nieomylności Piotrowej Opoki.

Generał Sikorski nie żyje!

Śmierć generała Sikorskiego ugodziła w serce nas, Polaków. Mimo doświadczenia w smutku i rozpaczy wiadomość o katastrofie w Gibraltarze wniosła do Kraju żałobę i przygnębienie w trudnych do wyrażenia rozmiarach. Bandyta niemiecki usiłuje spuszczone do połowy masztu flagi polskie ściągnąć w błoto i za pomocą ordynarnej propagandy ponawia raz jeszcze usiłowania w kierunku rozbicia jedności.

W tych chwilach ciężkich wsłuchajmy się w głos Naczelnego Wodza raz jeszcze:

„Obywatele Rzeczypospolitej! Przemawiając w imieniu Rządu, wzywam was do wytrwania i do cierpliwości. Musicie baczyć pilnie, aby waszej gotowości do największych nawet ofiar nie wyzyskano ze szkodą dla Was i dla Rzeczypospolitej. Będziecie nadal wzorem godności, poczucia honoru narodowego i zdyscyplinowania. Będziecie jak dotąd, stale odrzucać wszystko, co nie pochodzi od legalnej władzy Rzeczypospolitej. Wy, bracia i siostry nasze, pamiętajcie zawsze, że jesteście Żołnierzami Polski Walczącej, którą kieruje jedynie rząd, a na froncie z jego ramienia naczelny wódz polskich sił zbrojnych. Naród, który nie zginął, ani nie załamał się w tym straszliwym kataklizmie dziejowym, potrafi wyciągnąć nieodzowne wnioski z przegranej oraz ciosów. Rozumie on, że tym jedynie sposobem przekuje kruchy złom klęski w stalową broń zwycięstwa".

Jego wiara, Jego niezłomne przekonanie o zwycięstwie naszej sprawy, Jego zaufanie do Sprzymierzeńców niech będą dla nas wszystkich natchnieniem.

— — — — — — — — — —

Między nami a Nim nie było namiętności. Wyrażaliśmy się o Nim bez patosu i wymawialiśmy po prostu, bez akcentowania, nazwisko i stopień w hierarchii wojskowej. Wyrazy „wielki", „niezastąpiony" przemilczaliśmy na głos, świadomie nie doprowadzając Go do Panteonu. Wyczuwaliśmy, że niezręcznością byłoby przychodzić z emocją do tego człowieka, który chciał znajdować się poza legendą.

W naszym długim życiu narodowym poezji mieliśmy wiele. Na jawie niewolnej śniliśmy nie jeden sen o szpadzie i sen o wielkości, a czyn nazywaliśmy z reguły bohaterstwem. W słowniku politycznym zabrakło nazwań dla naszych zamierzeń i aspiracji i, rzeczywistość jednego pokolenia dla następnego była już legendą. W Europie i w świecie byliśmy Sobieskim, Poniatowskim, Piłsudskim, a tylko słowo: Polska — było metaforą. W europejskiej ekonomii, strategii i dyplomacji byliśmy często przykładem, ale rzadko — argumentem.

Generał Sikorski był jednym z tych Polaków (rozmyślnie unikamy superlatywu), którzy w europejskiej o Europie dyskusji chcieli głos zabierać, argumentować, domagać i przeciwstawiać się innym ludziom, którzy mówią językiem ścisłym i pozbawionym przenośni. Ludzie, w których gronie generał Sikorski się znalazł, honor i god-

ność narodową pojmują i cenią równie wysoko jak ich narody, których są przedstawicielami, lecz w dysknsji są politykami, ekonomistami i strategami. W rozmowie z nimi należało imię Polska zubożyć o wiele znaczeń legendarnych i nadać mu jedyną wartość polityczną.

Generał Sikorski potrafił Polską argumentować.

Wśród mężów stanu nie usiłował odróżnić się cechami innego wymiaru i w stosunkach z Churchillem i Rooseveltem był polskim premierem.

Między nami a Nim powstała niespisana umowa. My będziemy tworzyć polską legendę, a On — polską rację stanu. Lecz bez cienia odwrotności.

Sikorski ascetycznie usuwał każdy blask padający nań i oddawał go narodowi: jakby obawiał się, jak widma przeszłości, aureoli. Ambicją Jego było odbudować polskie poczucie rzeczywistości i odprowadzić je od fetyszów kultu jednostkowego.

Ambicję tę uważajmy w części za Jego testament.

— — — — — — — — — —

Testament Sikorskiego nie jest ogólnikiem i nie da się sprowadzić do popularnego, ze względu na treść, hasła. Jeśliby go chcieć ująć lapidarnie, to słowo: umiar, mogłoby go nazwać. Umiar był zasadą jego życia. Umiar był założeniem jego koncepcji politycznej.

W poszukiwaniu dróg dla naszej państwowości różne czynione były w przeszłości doświadczenia, które z obawy przed odpowiedzialnością znalazły „rozwiązanie“ w bezideowości. Bezideowosć wyniesiono nieoczekiwanie do godności doktryny.

Chociaż Sikorski nie był ideologiem to jednak był silnie związany z duszą narodu, z jego tęsknotami za treścią. Krytycyzm, zmysł praktyczności, a jednocześnie wybitne poczucie moralne skłoniły go do przyjęcia zasad demokratycznych jako jedynie sprawiedliwych. Nie były to zasady demokratycznie anonimowe.

To że był żołnierzem ustrzegło go od manewrów służby dla idei demokracji w oderwaniu.

Demokracja w praktycznej koncepcji Sikorskiego nie jest równoznaczna z kultem, lewicy, czego realnym kształtem byłby system jakiegoś frontu ludowego.

Demokracja praktyczna Sikorskiego jest syntezą, umiarem, któryby realizował istotnie społeczno-polityczne postulaty narodu.

Ten umiar ma szeroką podstawę Chrystianizmu, którego wpływ na wszystkie przejawy zycia Sikorski uznawał i wysoko cenił. W ogłoszonej „deklaracji zasad“ stosunek do Chrześcijaństwa jest sformułowany dostatecznie jasno by wzbudzić nasze pełne zaufanie.

Niechęć Sikorskiego do autorytatywnej formy rządów wyrażała się w oparciu władzy na politycznej reprezentacji stronnictw, a niechęć do demokracji „totalnej“ w tendencji do ujęcia opinii politycznej narodu w ramy kilku tylko ugrupowań.

Jeżeli koncepcja Sikorskiego obowiązuje nas — to nie ze względu na osobę Zmarłego, lecz ze względu na jej słuszność. Jak niewielu ludzi w naszej przeszłości gen. Sikorski wystrzegał się rzucania cienia własnej osobowości na idee i ich życie.

Pragniemy wierzyć, że śmierć generała Sikorskiego nie zniszczy sensu jego życia. Pragniemy wierzyć, że pokutujące wśród nas resztki legendaryzmu i hałaśliwości nie wrócą na forum międzynarodowe, a w życiu wewnętrznym wielkie osobistości sobą narodu nie zasłonią.

— — — — — — — — — —

Jest wiele wypróbowanych dróg prowadzących do nieśmiertelności. Epitaphium

wielu wybitnych ludzi pisane jest sławą i pamięcią potomnych. Nieliczne jednak ścieżki prowadzą do nieumierania. Bo przeżyć siebie nie jest równoznaczne z pośmiertną chwałą w wielkości.

Wielkie indywidualności budujące sobie legendę są w życiu narodu apostołami pobudzającymi do stawiania tez i antytez. Pamiętajmy jednak, że samo życie narodu jest realizacją świętych umiaru.

Sądy Rzeczypospolitej czy sądy ulicy?

Pewnego razu, młody przywódca organizacji bojowej zaznajamiał mnie z dorobkiem swej organizacji. W czasie rozmowy użalał się:

— Z młodymi idzie dobrze i można by więcej zrobić. Ale za to „starzy" to wredni. Oni nam bardzo przeszkadzają.

— Co za starzy? — pytam.

— A rodzice... No wogóle starzy ludzie.

— Co oni takiego robią? — pytam zdziwiony.

— A nazywają nas postrzelonymi, głupcami, że narażamy się niepotrzebnie, że na wszystkich ściągniemy nieszczęście. Nie dają się zbierać. Boją się. Trzeba z nimi raz zrobić porządek.

— W jaki sposób?

— Wystrzelać albo wyrżnąć...

— Ależ, panie... A od którego roku życia nazywa pan kogoś „starym"? Przecież i pan za jakiś czas będzie „starym"...

Rozmowa jest autentyczna.

Wkraczamy w okres poważnego zamętu, krwawych rozrachunków, niebezpieczeństwa, groźnego zwyrodnienia...

Ciąży na nas obowiązek zbrojnej rozprawy z najeźdźcą i wymierzenia kary zdrajcom i siepaczom. Rząd, prasa — zapowiadali tę karę, wzywali do notowania zbrodni i nadużyć. Co zapaleńsi rozdmuchiwali nienawiść. Nieustanne potworne zbrodnie potęgowały te nastroje. Stało się popularnym hasło krwawej zemsty.

W tym czasie perfidna propaganda brunatnych i czerwonych łupieżców przygotowywała wybuch powszechnej anarchii, by nas rozdrobnić, przeciwstawić sobie, przez to osłabić i zniszczyć. Temu celowi służyły bandy dywersyjne, egzekucyjne, rozdmuchiwanie nienawiści litwinów, ukraińców, białorusinów do nas, a pośród nas do rządu, niższych warstw do inteligencji, do Kościoła Katolickiego, papieża. Propaganda ta znalazła podatny grunt częściowo pośród mętów społecznych i nieco pośród półinteligencji.

Dziś kraj staje się widownią wymierzania kary wrogom, ale obok tego i mordów i pożogi. Działają oddziały naszych żołnierzy wykonywujące rozkazy swych władz i wyroki trybunału Walki Cywilnej. Jednocześnie Niemcy przeprowadzają rozrachunki między sobą, komuniści mordują kogo się da dla zwiększenia anarchii, bandyci grasują dla rabunku, wyrzutki społeczne, zdarza się, dopomagają w mordowaniu żydów. Widziano wypadki, że policjanci granatowi publicznie mordowali ludzi. W samej tylko Warszawie, na zgliszczach ghetta, oprawcy hitlerowscy setkami rozstrzeliwują więźniów z Pawiaka. Potworny ten obraz należy uzupełnić hiobowymi wieściami z prowincji. Bandy ukraińców, „bolszewików", żydów wymordowują całe wsie, gdzie indziej działaczy narodowych, społecznych. Dzieje się to nie tylko na Wsch. Kresach, ale też i na Podlasiu, w lubelskim, w kieleckim, a nawet w okolicach N. Miasta nad Pilicą.

Idzie do nas koszmarne spustoszenie. Ale najpoważniejszą troskę, zdumienie i zaniepokojenie budzi zjawisko samowoli i bezprawia, jakiego poczynają dopuszczać się podający się za bojowników sprawy polskiej. Niektóre objawy wskazują, że poczynają działać samowolnie sądy kapturowe, że „ulica" usiłuje przejąć w swe ręce wymiar „sprawiedliwości".

W czasie ubiegłego półrocza w Warszawie, zastrzelono szereg osób, sądząc z pozorów, można było przypuszczać, że to wyrok władz polskich. Społeczeństwo oczekiwało ogłoszenia wyroków W. C. Tymcza-

sem co do niektórych zgładzonych pomimo upływu miesięcy, takie ogłoszenie nie ukazało się.

Pośród zgładzonych przez „nieznanych" sprawców są tacy, których możnaby nazwać „obojętnymi" politycznie, którzy w oczach dobrze z bliska ich znających gorliwych patriotów, nie byli w każdym razie szkodliwymi dla Polski, a co gorsza są też i działacze innych ugrupowań, którzy swe siły bez zastrzeżeń poświęcili budowie Polski i zjednoczenia narodu. Kto zamordował B.....? komu był niewygodny M....? Dokąd idziemy? Kto za to bierze na siebie odpowiedzialność? Przypisywanie podobnego „unieszkodliwiania" przeciwników komunistom można śmiało zaliczyć do bajek.

Wobec grozy położenia musimy ustalić wytyczne, któreby bezwzględnie obowiązywały wszystkich Polaków i wszystkie nasze organizacje polityczne.

Hasłem naszym bojowym, hasłem naszej historii, hasłem naszej misji dziejowej jest zwycięstwo sprawiedliwości, triumf idei chrześcijańskiej. Nawet w walce z nieprzyjacielem świętymi są zasady moralności i praworządności. W sprawach tak doniosłych jak życie człowieka nie może decydować wola jednostki czy nawet grupy społecznej, choćby ta miała o sobie najwyższe wyobrażenie. Jest to znamieniem kultury chrześcijańskiej, stanowiącym zasadniczą różnicę z despotyzmem bizantyńskim, zarówno satrapów Kremla jak i oprawców Hitlera. Nie wolno jest nam naśladować bestialstwa naszych wrogów pod grozą dzielenia z nimi ich losu zatracenia. Byliśmy Polakami, byliśmy chrześcijanami w ciągu naszych dziejów w ciągu czterech lat obecnej katorgi bolszewicko-hitlerowskiej. Mocą naszą był duch polski i chrześcijański. Nie odstąpimy tego ducha, gdy się zbliża godzina zwycięstwa, iżby triumf nasz był tym większy.

Zasady praworządności i moralności pozwalają zadać śmierć jedynie: 1) żołnierzowi walczącemu z wrogiem uzbrojonym, 2) z wyroku właściwego i legalnego trybunału sądowego w imię Rzeczypospolitej i 3) wśród szczególnych okoliczności w t. zw. stanie obrony koniecznej.

Poza tymi wypadkami każde odebranie życia człowiekowi jest zbrodnią pospolitą, morderstwem ściganym na drodze karnej i jest grzechem wobec Boga. A jeżeli takiego zabójstwa dopuszcza się organizacja partyjna pod płaszczem haseł politycznych, to trzeba taki czyn ocenić jako potworną zbrodnię przeciwko naszej Ojczyźnie. Obecne warunki nie tylko, że nie usprawiedliwiają samowoli, ale czynią ją bardziej obciążającą. Taka droga prowadzi do powszechnej anarchii, rozprzężenia, do wojny domowej, do zupełnego zwyrodnienia społeczeństwa. Później w czasie pokoju obecni przywódcy nie zapanują nad swymi ludźmi, dla których życie ludzkie straci wszelkie znaczenie. Do korzystania z takiej broni i podsycania takich nastrojów mogą uciekać się tylko szaleńcy lub chcący sami wypłynąć choćby kosztem zbrodni, kosztem Ojczyzny.

Wyroki śmierci może wydawać jedynie trybunał sprawiedliwości powołany powagą władz naczelnych państwa. Sąd ten może delegować swe uprawnienia zespołom sędziowskim ugrupowań politycznych po przekonaniu się o ich poziomie i kwalifikacjach, ustalając zakres tych uprawnień. Ugrupowania mogą wnosić rozpracowane wnioski wyroku śmierci do zatwierdzenia przez sąd państwowy. Nie jest wykluczone sankcjonowanie orzeczeń i po wyroku, wobec obecnych specjalnych warunków, a nawet w wypadku pozbawienia życia winnego z inicjatywy prywatnej w naglących okolicznościach, w stanie wyższej konieczności. Tylko przy przestrzeganiu tej procedury będzie można utrzymać walkę na właściwym poziomie, odpowiadającym godności narodu polskiego, zasadom chrześcijańskim i względom na naszą przyszłość.

W ten sposób każda egzekucja otrzyma sankcję trybunału. Normalnie też powinna być podana w komunikacie Walki Cywilnej. A nawet regułą powinno się stać, aby na zwłokach zgładzonego zostawiano odpis wyroku wykonanego w imieniu Rzeczypospolitej.

Czynniki sądowe podały do wiadomości w swoim czasie, że zbrodnia zdrady kraju, bestialstwa i mordowania obywateli zostanie ukarana śmiercią. Ogłoszenie to było równoznaczne z ustawą, ale nie było ono wyrokiem. Winnych jej przekroczenia należy skazać na śmierć wyrokiem sądu Rzeczypospolitej.

Warunki techniczne temu nie stoją na przeszkodzie.

Wrogów i zdrajców musi spotkać zasłużona surowa kara. Ale nie możemy dopuścić do powstania samowoli, anarchii, do wymordowywania przeciwników, do sądów ulicy. Nie możemy pozwolić by nas uniósł szał namiętności. Nienawiść, duch zemsty są siłą ślepą i niszczącą w pierwszym rzędzie tego, kto nienawidzi.

W obliczu nadchodzących dni temu zagadnieniu powinni poświęcić uwagę wszyscy nieuświadomieni Polacy, wszystkie organizacje polityczne i organa prasy polskiej zależnie od stosunku ich mniej więcej krytycznego wobec naszego rządu i jego przedstawiciela w kraju. Podporządkowanie wymiaru sprawiedliwości autorytetowi trybunału Rzeczypospolitej jeśli nie mniej doniosłe, aniżeli podporządkowanie się wszystkich organizacji wojskowych Dowództwu Sił Zbrojnych w Kraju. Niestety, pod tym względem pokutuje jeszcze wiele niezrozumienia, które w swych następstwach może być zgubnym. W imię naszego istnienia musimy dołożyć wszelkich wysiłków, by panowały pośród nas normalne prawne stosunki, właśnie dlatego, że dokoła giną codziennie setki naszych braci, że śmierć już nie oddziaływa tak na każdego jak przed 4 laty. Musimy sobie uprzytomnić, że jeśli nie chcemy utopić naszej przyszłości we własnej krwi, winniśmy życiu ludzkiemy przywrócić jego prawa i wartość.

Wyjaśnienie Kierownictwa Walki Cywilnej

Wobec zapytań z różnych stron co do znaczenia i skutków kary infamii, orzeczonej wyrokiem Komisji Sądzącej Walki Cywilnej, Kierownictwo Walki Cywilnej wyjaśnia co następuje:

Kara infamii to kara na czci i honorze. Dotknięty tą karą przestępca będzie pozbawiony praw publicznych oraz obywatelskich praw honorowych, tj. utraci prawo wybierania i wyboru do ciał ustawodawczych, samorządowych i instytucji prawa publicznego, prawa udziału w wymiarze sprawiedliwości, piastowania urzędów i stanowisk oraz zdolności ich uzyskania, utraci tytuły zaszczytne, ordery i odznaczenia oraz zdolność do ich uzyskania.

Ogólny skutek tej kary to pozbawienie przestępcy czci obywatelskiej w pojęciu powszechnym w życiu publicznym, społecznym i prywatnym.

Kary infamii nie można jednak pojmować w tym sensie, że uprawnia ona do bezkarnego pozbawienia życia osoby skazanej na infamię.

Kierownictwo Walki Cywilnej

Nasze życie

Z POMORZA

Gauleiter prowincji Danzig-Westpreussen (Pomorze) wydał niedawno zarządzenie, aby dzieci polskie w wieku 10-ciu lat były skierowane do przymusowych robót rolnych. Jeden z dzienników wychodzących w Bremie podał szczegóły dotyczące pracy tych dzieci w Niemczech. Dzień pracy dla dzieci może być przedłużony do 10-ciu godzin, o ile praca ich jest ważna dla wysiłku wojennego. Nie dotyczy to jednak młodzieży żydowskiej i polskiej, dzieci cyganów i robotników ze ws hodu, którzy mogą pracować w niemieckich fabrykach wojennych bez ograniczenia czasu. Obecnie w niemieckich fabrykach wojennych pracuje 6 milionów młodocianych.

———

Na podstawie mobilizacji totalnej pracować muszą kobiety do lat 45, mężczyźni do lat 60, bez względu na to czy Polak czy Niemiec. W związku z tym miasta wyglądają jak wymarłe. 60% sklepów pozamykanych, biura zamknięte. W biurach i zakładach przemysłowych urzędują komisje wyczesujące, które wszystkie zbędne siły wykorzystują przy tzw. Kriegseinsatzu. Ostatnio w ramach mobilizacji totalnej przeprowadza się akcję wyciągania Polaków z biur i wysyłania do prac fizycznych (fabryki, Org. Todta — młodzież). W poszczególnych fabrykach polskie siły biurowe przenosi się do prac fizycznych na tym samym terenie, przeszkalając je na ślusarzy, malarzy itp. W fabrykach stosowany jest cichy, lecz skuteczny sabotaż pracy. Przeprowadzają go Polacy i ci, którzy otrzymali obywatelstwo niemieckie zgodnie ręka w rękę. (Na usprawiedliwienie dla tych, którzy przyjęli tj. musieli przyjąć obywatelstwo niemieckie, trzeba przyznać, że po otrzymaniu tegoż są jeszcze gorliwszymi Polakami). Wyniki sabotażu są dosyć dobre. W niektórych fabrykach nawet Niemcy mimowolnie przystępują do sabotażu pracy, nie wiedząc o tym. Za skuteczność akcji może posłużyć fakt: W jednej z fabryk, gdzie załoga została podwojona, nie osiągnięto norm uzyskiwanych poprzednio przy normalnej obsadzie. Przeciętna ilość godzin „przepracowanych" przez Polaków (tygodniowo) można określić na 10—12 przy tygodniowej pracy 60-godzin-

nej. Dużą przeszkodą w wydajności jest również brak surowca, części zapasowych, materiałów pędnych itp.

———

„Ziemie Zachodnie Rzeczypospolitej" opublikowały następujący osobliwy dokument:

Namiestnik z okręgu Warty — Poznań, 23 luty 43
Nr. I/50/142 1—16

Do wszystkich władz i urzędów

Dotyczy: używania języka polskiego przez Polaków

Ażeby usunąć wszelkie niejasności w kwestii używania polskiego i niemieckiego języka, stwierdzam zgodnie ze swymi wytycznymi dla polityki wobec Polaków, co następuje:

1) Polityka wobec Polaków przed rokiem 1914 była fałszywa nie tylko dlatego, że była chwiejna i niepewna i dla osiągnięcia celu — germanizowania Polaków — nie zastosowała wszelkich dostępnych środków, lecz także z powodu celu samego w sobie. Nasza polityka narodowościowa opiera się na koniecznościach rasowych i narodowych. Między Niemcem a Polakiem nie ma żadnej wspólnoty. Zniemczenie Polaków jest — nie mówiąc o nikłych liczbowo wyjątkach — nie tylko niepożądane, ale nawet fałszywe w zrozumieniu narodowo - socjalistycznym. Polak nie może i nie powinien być germanizowany.

2) Odnośnie do zagadnienia językowego jest tym samym jasne, że byłoby fałszywą rzeczą zakazywać Polakom mówić po polsku. Führer stwierdza dlatego zupełnie jasno:

„obcy rasowo naród, wyrażający w niemieckim języku swe obce myśli, kompromitowałby swoją własną niższością wyższość i godność naszego własnego narodu". (Mein Kampf, 31 wyd., str. 430).

3) Konieczność włączenia jak najdalej idącego Polaków do pracy i niemożność żądania od każdego niemieckiego urzędnika, robotnika czy funkcjonariusza, żeby nauczył się polskiego języka, jak również przeprowadzenie w całej pełni na zewnątrz niemieckiej nadrzędności zmuszają do przyjęcia następujących zasad:

a) przed niemieckimi władzami i urzędami partii i państwa wolno mówić tylko po niemiecku. Polak, który nie potrafi zrozumiale wyrażać się po niemiecku, powinien przyprowadzić ze sobą tłumacza,

b) w polskich szkołach uczyć się będzie języka niemieckiego na tyle tylko, ile to jest konieczne, ażeby polski przyrost robotniczy, który jest nam dla wykonania zadań wojennych i odbudowy potrzebny, mógł się zrozumiale w języku niemieckim wyrażać, t. zn. że języka niemieckiego naucza się sposobem wyuczania głosek, nie wolno jednakże uczyć gramatycznie poprawnego wypowiadania się;

c) napisy dwujęzyczne należy możliwie wszędzie tam usunąć, gdzie ze strony niemieckiej kładzie się nacisk na to, by zarządzenia czy tym podobne były bezwzględnie przez Polaka zrozumiane. Ażeby trzymać się jednej jasnej linii, należy tego rodzaju projekty uprzednio uzgodnić z moim urzędem okręgowym dla zagadnień narodowościowych;

d) w stosunkach między sobą, na ulicy i tak dalej może Polak mówić po polsku ile tylko chce.

W żadnej mierze nie jesteśmy zainteresowani tym, by zmuszać go do mówienia po niemiecku. Dlatego jest rzeczą niewłaściwą, że istnieją zakłady, w których Polacy mówiący po polsku podlegają karaniu;

e) po wojnie będę dążył do tego, żeby urzędnicy, którzy szczególnie stykać się muszą z Polakami, jak np. komisarze urzędowi, starostowie, urzędnicy żandarmerii itd. nauczyli się mówić po polsku, nie dlatego, by z Polakami dla rozrywki rozmawiać, lecz żeby Polakom dać do zrozumienia i wykazać im, że Niemiec także pod względem języka pozostaje panem. To samo dotyczy kierowników zakładów, którzy stykają się wiele z Polakami. Gospodarz rolnik, który nie potrafi kląć po polsku, nie będzie umiał nigdy wymusić ze swego parobka ostatecznego wysiłku;

f) jest rzeczą samo przez się zrozumiałą, że należy z całym naciskiem i z zastosowaniem wszelkich do dyspozycji stojących środków wymusić, by wszyscy Niemcy — a do nich należą także przynależni do grup III i IV Niemieckiej Listy Narodowej — rozmawiali we wzajemnych stosunkach pomiędzy sobą wyłącznie w języku niemieckim.

p d. is: Greiser

PIEKŁO OKUPACJI

Kto nie przeżył tych lat okupacji na Pomorzu, ten nie może sobie wyobrazić tamtejszego piekła. Bo Pomorze znalazło się na samym dnie piekła okupacyjnego.

Liczne kolonie niemieckie, osadzone przez Bismarcka na najlepszych ziemiach wywłaszczonych majątków polskich — stanowiły wysunięte oddziały posuwającej się armii niemieckiej. Ledwo za zakrętem zniknęło wojsko niemieckie, znacząc swą drogę niezliczoną ilością trupów niewinnej ludności cywilnej—a już niepodzielną władzę przejął Selbstschutz, uzbrojone bandy miejscowych Niemców. Rozszalał się mord. Były wioski, szczególnie w dolinie nadwiślańskiej, w których nie ocalał ani jeden Polak, jeśli w porę nie uciekł. Lasy między Chełmem a Grudziądzem kryją tysiące mogił, wykopanych przez spoczywające w nich ofiary. Nie było różnicy między mężczyzną a kobietą i dzieckiem. Od samego początku noce rozbrzmiewały krzykiem, płaczem, wystrzałami karabinowymi. I widać stało się to przeznaczeniem pomorskiego ludu, bo noce po dziś dzień wróżą i grożą najstraszniejszymi niespodziankami. Powołana do życia administracja partyjna z namiestnikiem Forsterem na czele ograniczyła wprawdzie władzę Selbstschutzu, ale sprowadziła z sobą nowe nieszczęście — Gestapo. Rozpoczęła się planowa polityka eksterminacyjna i germanizacyjna. Pomorze, które przed wojną światową podlegało najsilniejszej germanizacji, uznane zostało teraz za teren czysto niemiecki. „Naleciałości" polskie trzeba usunąć, pokost polski zetrzeć. Stąd wyszedł kierunek: usunąć lub zniszczyć elementy oporne, zgermanizować pozostałe. A zasada? Wszystkie środki są dobre.

Forster mówi: Pomorze w ciągu dziesięciu lat będzie czysto niemieckie. Nie będzie tu ani jednego Polaka.

Uderzenie niemieckie poszło na inteligencję i czynniki kierownicze. Zapełniły się więzienia i obozy koncentracyjne. Równocześnie rozpoczęto wysiedlenie. Zlikwidowano szkoły, pozamykano kościoły. Spalono czytelnie i biblioteki. Zniszczono wszystkie krzyże przydrożne, kaplice, wszystkie pomniki, wszystkie tablice pamiątkowe, każdy najmniejszy ślad polskości. Z zaciekłością tropili Niemcy wszystko i wszystkich, z chorobliwym maniactwem i obłąkanym szaleństwem niszcząc wykwit polskiej kultury. A kiedy poznikały wszystkie najmniejsze nawet ślady polskiej kultury narodowej, kiedy z warstwy przodowniczej poza szczęśliwymi zbiegami — nawet nie procent, ale jednostki tylko zdołały ocaleć przed tranzlokacją do więzień, obozów koncentracyjnych lub zgoła na drugi świat — uznali Niemcy, że nadszedł czas do ogłoszenia pax germanica i obdarzenia polskiej ludności błogosławieństwem niemieckiej wspólnoty.

ZATAJONY SPIS

Okazję ku temu dał pierwszy spis ludności na przełomie 1939 i 1940 r. Rubryka „przynależność państwowa" utożsamiona w tym spisie z narodowością — stanowiła otwarte ramiona dla „zbłąkanej" ludności.

Niemcy wychodzili z założenia, że wraz z państwem polskim przestało istnieć pojęcie polskiego obywatelstwa. Stąd na Polaków spadał obowiązek przyznania się w odpowiedniej rubryce do obywatelstwa niemieckiego. A ponieważ ciężki umysł niemiecki wbrew przyjętym na całym świecie zwyczajom połączył w jednym określeniu pojęcie obywatelstwa i narodowości, przeto ogół polski winien być niezależnie od rzeczywistości i swej woli uznać się za część składową niemieckiego narodu.

Ten podstęp mimo całej swej niedźwiedziowatości był jednak dosyć zręcznym posunięciem. Zmierzał on ku temu, aby — postawiwszy społeczeństwo polskie bez wyjścia, przełamać skrupuły i ułatwić mu rozgrywkę z sumieniem. Obiecywał niedwuznacznie zwrot skonfiskowanego majątku, spokój i bezpieczeństwo, a tym samym materialne podstawy życia narodu.

W społeczeństwie polskim zahuczało. Trwały niekończące się dyskusje i rozważania. Część dowodziła, że należy robić dobrą minę do złej gry i uratować maksimum dóbr narodowych, druga część obstawała przy bezwzględnym oporze.

— Panie — mówi do mnie robotnik — ja bym tam napisał „deutsch", bo co by oni mieli z tego za pożytek. Ja bym i tak przecież pozostał Polakiem jak przed tamtą wojną. Jak się chce z Niemcami wygrać, to trzeba być bardzo ostrożnym, nie marnować niepotrzebnie sił, udawać, że im się wierzy, a swoje myśleć i robić. Bo oni potrafią człowieka tak zgnębić, że w końcu po niewoli zrobi to samo, co mógł na początku zrobić, ale wtedy to już jest człowiek zupełnie zmarnowany. Cóż — kiedy mój syn mówił do mnie: „Tata, jak ty napiszesz „deutsch" — to ja się powieszę. No i napisałem „polnisch".

Spis ten stał się wspaniałą manifestacją polskości. Niemal żadne miasto pomorskie, nie wyłączając Grudziądza, który zawsze uchodził w oczach Niemców za zniemczony — nie wykazało mniej niż 90% ludności polskiej. Plan niemiecki zmierzający ku temu, aby tym spisem udowodnić niemieckość Pomorza—został zniweczony. Niemcy nie odważyli się rozgłosić jego wyników.

CHYBIONE UDERZENIE

W obliczu grożących konsekwencji Polacy nie załamali się. Wyniki spisu umocniły ich w oporze. Nie mając realnego oparcia, naród szukał pomocy i natchnienia w dziedzinie irracjonalnej. Lotem błyskawicy rozchodziły się wiadomości, wróżące rychłą klęskę niemiecką. W Bydgoszczy we wrześniu 1939 r. Niemcy na Starym Rynku pod murem kościoła rozstrzelali karabinami maszynowymi tłum ludzi, m. in. miejscowego świątobliwego kapłana, który śmiertelnie ranny oparł się ręką o ścianę kościoła. Pozostał w tym miejscu krwawy ślad dłoni. Miejsce to stało się terenem niekończących się pielgrzymek. Niemcy usiłowali zetrzeć ślad dłoni, zamalowali farbą, odbijali mur, ale wszystkie sposoby zawodziły. Ślad za każdym razem występował wyraźnie. W końcu cały kościół spalili a mury rozebrali.

W Grudziądzu na ulicy Marszałka Piłsudskiego przy pl. 23 Stycznia zniszczyli krzyż misyjny. Wytrysnęło w tym miejscu źródełko. Ludność polska tłumnie przybywała z miasteczka i okolicy zbierać wodę do buteleczek. Niemcy zasypali źródełko. Ale woda biła dalej i pielgrzymki nie ustawały. Dopiero postawiona warta postawiła im kres.

W Chełmie strącono z Bramki Grudziądzkiej figurę Matki Boskiej Chełmińskiej I oto rozchodzą się wiadomości, że trzej robotnicy - sprawcy kolejno ulegają nieszczęśliwym wypadkom.

Poczynają się szerzyć przepowiednie i wszystkie natrafiają na wiarę mimo, że każda po kolei zawodzi.

KASZUBI

Na terenie Polski Centralnej od samego początku krążyły o ludności kaszubskiej najbardziej fantastyczne i krzywdzące wiadomości. Źródło tych informacyj tkwi w taktyce niemieckiej, która postanowiła sobie ułatwić sytuację, tworząc pojęcie odrębnego pod względem narodowym plemienia kaszubskiego, które oczywiście wywodzi się z pnia germańskiego. W rezultacie Niemcy od samego początku starali się Kaszubów uprzywilejować, choćby np. w formie wyższych przydziałów aprowizacyjnych.

Kaszubi dali odpowiedź w ciężkich dniach marcowych. I tu wprawdzie część podpisała NLN, znaczna jednak większość oparła się wezwaniu i nie złożyła wniosków o wpis. Całe wioski solidarnie stawiły opór.

Na Kaszubach właśnie jest najwięcej wypadków uciekania przed poborem. Z reguły 25% dezerteruje. W Borach Tucholskich uciekinierzy pobudowali sobie bunkry, w których mają zamiar przeczekać do chwili wyzwolenia. Pod Osiekiem doszło do walki. Niemcy zajęli wprawdzie taki bunkier, ale załoga zdołała się wycofać. Żandarmeria i policja niemiecka otrzymała w związku z tym polecenie nie zapuszczania się zbyt głęboko

w zalesione tereny oraz poruszania się jedynie w większych grupach.

———

PAŃSTWO BOJAŹNI BOŻEJ

Zaledwie 10% duchowieństwa polskiego pełni swe funkcje duszpasterskie. W liczbach wynosi to 60 osób na 600 z przed wojny. Reszta została wymordowana w obozach koncentracyjnych w Stutthofie pod Gdańskiem i w Dachau, mały tylko procent ukrywa się.

Ciężar wychowania religijnego młodzieży spada niemal wyłącznie na rodziców. Tajne duszpasterstwo tropione jest przez Niemców z całą zaciekłością. Spowiedź w języku polskim dopuszczana jest wyjątkowo przy umierających.

Na początku wojny Królowa Wybrzeża Matka Boska Swarzewska, patronka Kaszubów, ukryta została przez wtajemniczonych w ziemi wraz ze wszystkimi kosztownościami. W końcu 1942 roku Niemcy natrafili na ślad, biciem i torturami zmusili ludzi do ujawnienia miejsca ukrycia. Obraz został z triumfem przeniesiony do kościoła w Wejherowie. Wszystkie wota i kosztowności zostały przy tej sposobności oczywiście skradzione.

———

BICIE POLAKÓW JEST OBOWIĄZKIEM!

Otrzymaliśmy ciekawy dokument, rzucający jaskrawe światło na niemiecki wymiar „sprawiedliwości" i obowiązujące w nim zasady i moralność. Jest to pismo prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu Fröbössa, 1.41. E. L. 12. 35 z dnia 16 lutego ub. r., skierowane do adiutantury urzędu namiestnika Greisera. List na wstępie omawia sprawę sądową, w której oskarżony Niemiec „w całym szeregu wypadków powodowany pasją bicia, zatrzymywał i bił Polaków". Wszystko jest w porządku — pisze Fröböss — bo:

> „Niemcowi z okręgu Warty przysługuje w stosunku do Polaków prawo bicia. Żandarm, który podczas przesłuchów nie potrafi uniemożliwić bezwstydnego kłamania przez silne rękoczyny, wykonuje swój obowiązek źle i nie jest na tym terenie potrzebny. Niemiec, który znosi cierpliwie bezczelność Polaków w swoim otoczeniu, szkodzi znaczeniu narodu niemieckiego. Jeśli zatym wśród takich okoliczności otrzymują Polacy porcję bicia, nie należy tego uważać za przestępstwo popełnione przez uszkodzenie cielesne, lecz za wykonywanie przysługującego Niemcowi na zasadzie słuszności i ustawy — prawa bicia".

———

ZNISZCZENIE CENNEJ BIBLIOTEKI I PARAMENTÓW KOŚCIELNYCH W PELPLINIE

Katedra pelplińska stoi pusta. Zabrano i zniszczono wszystko, co się tylko dało oderwać i wynieść. Paramenta kościelne, szaty liturgiczne, chorągwie i sprzęty oraz biblioteka seminaryjna zostały spalone. W budynkach i pałacu biskupim rezyduje „Polizeis hule".

———

Z LUBELSCZYZNY

Administracja niemiecka straciła właściwie panowanie nad terenem. Dywersja dokonywa zamachów na transporty i pociągi, niszczy mosty i tory pali akta gminne i urzędów pracy, wykonywa wyroki śmierci na Niemcach i współpracujących z nimi Polakach. **Poza tym liczne napady band** o charakterze wyłącznie rabunkowym.

Szereg zarządzeń niemieckich, usiłujących zaradzić temu stanowi rzeczy, ma charakter obronny. Według zarządzenia gubernatora akta urzędów gminnych mają być przeniesione do Lublina (żadna dotąd gmina zarządzenia tego nie wykonała). Wszelkie urzędy (żandarmeria, policja) urzędują prawie wyłącznie w miastach powiatowych. Posterunki i patrole, rzadkie i skąpe zresztą, ściągane są na noc do miast. Posterunki policyjne w kilku miastach otoczone są wysokimi obwarowaniami.

Niemcy nie myślą jednak poprzestać na defensywie i stosują dawną taktykę odwetów masowych. Szczególnie jaskrawy przykład spalenia (początek czerwca) wsi Socha (lub Sochy) pod Zwierzyńcem i wymordowanie niemal wszystkich (około 300) mieszkańców. W akcji tej brały także udział samoloty. Podobnie zniszczono również wieś Szarajówka (gm. Potok, pow. Biłgoraj), gdzie zamordowano około 100 osób. Bombardowaniu uległa również m. Józefów (pow. Biłgoraj).

Niemcy raz jeszcze zdają się próbować opanowania terenu siłą. Nie przeczy temu brak gwałtownych, bezpośrednich, a zapowiadanych w odezwie do ludności, represji po zniszczeniu wsi niemieckiej (pobranie 60 zakładników, z których część została wypuszczona i konfiskata 300 sztuk bydła), ani fakt, że garnizon Zamojski, chociaż zaalarmowany, nie przybył na odsiecz kolonistom niemieckim. Jednocześnie bowiem Globotschik organizuje szerszą akcję pacyfikacyjną. Wstępem do niej jest zakaz dla nie-niemców korzystania w obrębie dystryktu lubelskiego z kolei i samochodów bez specjalnego zezwolenia policyjnego (od 12.VI), nieuzgodniony z władzami kolejowymi, zrazu bardzo rygorystycznie wykonywany, obecnie jednak możliwy do obejścia drogą łapówki. Wobec niewystarczających sił zandarmerii, policji i SS znaczna część utworzonej przez Globotschnika ekspedycji karnej składa się ze świeżo uzbrojonych cywilnych urzędników niemieckich, którym się ta ryzykowna wyprawa niezbyt uśmiecha.

Ekspedycja ta wyruszyła już na swój teren operacyjny, to jest powiaty: zamojski, biłgorajski i janowski. Dotąd brak danych o wynikach tej akcji.

———

OBURZAJĄCE BŁAZEŃSTWO

Dnia 11 bm. urządzili Niemcy w Lublinie nabożeństwo żałobne za Polaków zamordowanych w Katyniu. Szkołom i różnym instytucjom nakazano obecność na tym nabożeństwie, duchowieństwu rozesłano zaproszenia, a bardzo wielu obywatelom Lublina dano do zrozumienia, że władze okupacyjne życzą sobie, by jak najliczniej wzięli udział w tej komedii. Całość była bowiem komedią propagandową i to dość niezręczną. Głównym punktem było „kazanie", w którym zostało podkreślone tylko to, że czas już, by Polacy wzięli udział w walce ze swym najgorszym wrogiem — bolszewizmem — przy boku Niemiec.

Wrażenie, jakie to błazeństwo wywołało, jest oczywiście wręcz przeciwne, niżby sobie Niemcy tego życzyli. Odprawianie modłów za zabitych w Katyniu właśnie w Lublinie, tuż obok słynnego Majdanka, dostatecznie już charakteryzuje gruboskórność niemiecką. Ponadto jeszcze szef gestapo Globotschnik postarał się ze swej strony o osłabienie ewentualnego efektu tej propagandy, gdyż w chwili odprawiania nabożeństwa na ulicach rozklejano obwieszczenia o przesunięciu godziny policyjnej i wstrzymaniu ruchu pasażerskiego na kolejach. Zarządzenie to ma być wstępnym krokiem do ostatecznej rozprawy z „bandami polskimi na terenie lubelszczyzny.

„DIABEŁ UBRAŁ SIĘ W ORNAT..."

Pomysłowość lubelskiego gestapo posuwa się nawet do wydawania świętych obrazków antykomunistycznych z wizerunkiem św. Andrzeja Boboli, jako zamęczonego przez bolszewików (!). Fatalną polszczyzną z Al. Szucha zredagowana modlitwa kończy się słowami:

„Boże! Miłośniku człowieka, który łaski swej nie odmawiasz pokornym..., prosimy Cię, abyś raczył uchronić nas od bolszewizmu i tym samym od mąk, których ucierpieć musiał św. Andrzej".

Nieświadomi przepisów Kościoła zapomnieli tylko umieścić „imprimatur" z podpisem biskupa Globotschnika.

Z ZIEM WSCHODNICH

TRAGICZNE WYPADKI NA WOŁYNIU

Ludność polska na Wołyniu przeżywa ciężki okres. Zorganizowane i luźne bandy ukraińskie dokonywują mordów na spokojnej, bezbronnej ludności polskiej po wsiach i koloniach. Zaczęło się od osób zatrudnionych w niemieckiej administracji rolnej i leśnej i rozszerzyło się na polską ludność wiejską. Liczba ofiar wynosi przeszło 2 tysiące osób. Ludność polska opanowała już pierwotną panikę i przeszła do samoobrony, która dała dobre wyniki. Według ostatnich wiadomości nasilenie napadów osłabło. Podłoże zajść stanowi w pierwszym rzędzie atmosfera moralna stworzona przez niemieckiego okupanta: uświęcona barbarzyńską zasadą zbiorowej odpowiedzialności miejscowej ludności za sabotaże dywersantów sowieckich, bestialskie wymordowywanie niewinnych ludzi, kobiet, starców i dzieci, palenie i niszczenie osad, powodujące ucieczkę ludności, zwłaszcza młodszego elementu, w lasy i zasilanie różnych band, zawiązywanych często bez świadomego celu, tylko z myślą przeżycia ciężkiego okresu. Do tego należy dodać posługiwanie się okupanta pomocniczą policją, rekrutującą się z miejscowej ludności, która przechodzi u niemieckich „kulturträgerów" przeszkolenie w najbardziej barbarzyńskich metodach postępowania z człowiekiem, nieposzanowania godności ludzkiej i brutalnego lekceważenia życia ludzkiego nie tylko jednostki, ale i całych grup społecznych, jak to ma miejsce z żydami. W dodatku okupant z całą świadomością swej szatańskiej roboty używa policji pomocniczej jednej grupy narodowej przeciw drugiej grupie narodowej i naodwrót, oraz rozszerza ten haniebny system na administrację cywilną i gospodarczą.

Dolewają oliwy do ognia dywersanci sowieccy, którzy stosują również okrutną zemstę za pomoc lub współdziałanie z okupantem.

Na terenie Wołynia działają ukraińskie organizacje wojskowe, kierowane przez byłych oficerów armii Petlury (Taras Bulba) i OUN zarówno Melnykowców, jak i później Banderowców. Gdy w Małopolsce mieli przewagę Banderowcy, na Wołyniu podobnie jak na Chełmszczyźnie i Ukrainie, mieli przewagę Petlurowcy i Melnykowcy, których zaczęli Banderowcy wypierać, opierając się głównie na policji pomocniczej, w której szeregach liczyli wielu członków.

Prócz organizacyj ukraińskich i dywersantów sowieckich grasowali po lasach kozacy, zbiegli ze służby niemieckiej, ochotnicy białogwardyjscy, dezerterzy armij sojuszniczych niemieckich i uciekinierzy spośród cywilnej ludności — istne Dzikie Pola.

Z nasileniem ruchu organizacyj wojskowych ukraińskich władze niemieckie przystąpiły do zarządzeń represyjnych w stosunku do niepewnych oddziałów policji pomocniczej, co spowodowało masowe porzucanie przez nią służby i ucieczkę do lasów.

Zaczęło się od mordowania ludności polskiej na szeroką skalę. Trudno bezspornie ustalić, kto jest inicjatorem tej akcji. Można tylko stwierdzić, iż w powiatach sarneńskim i kostopolskim, gdzie zaczęło się mordowanie ludności polskiej i skąd się rozszerzyło na inne powiaty na południe i na zachód, rozwijała się głównie organizacja Tarasa Bulby. Niemcy w odezwie do zbiegłych policjantów ukraińskich wyraźnie się przyznają, iż chcieli go wykorzystać do własnych celów, co dumny watażka odrzucił. On to właśnie, pozując na narodowego „atamana", rozpoczął haniebne mordowanie bezbronnej ludności polskiej po wsiach i koloniach i pociągnął za sobą miejscowy wołyński OUN, który nie chciał się dać zdystansować w „patriotyzmie" i dlatego dotychczas nie wydał odezwy ani zakazu swoim podwładnym oddziałom mordowania bezbronnej ludności.

Były również wypadki, iż ofiarami mordów padały również rodziny ukraińskie, podejrzane widocznie o sprzyjanie Niemcom. Mordowano też Niemców i Rosjan.

Niemcy próbowali utworzyć zastępczą policję polską, lecz ludność polska odmówiła udziału, okazując w ten sposób wysoki poziom wyrobienia politycznego i ograniczyła się do zorganizowania samoobrony.

Wystąpienia przeciw ludności polskiej na Wołyniu są wodą na młyn dyplomacji sowieckiej tak, że miejscowa ludność wskazuje na bolszewików jako na ukrytych inicjatorów tej akcji. Są też głosy ukraińskie, że mordy prócz Bulby wszczęli Melnykowcy na rachunek Banderowców, by ich zdyskredytować w poważnej opinii. Były wypadki, że i miejscowa ludność ukraińska brała udział w rabunkach i mordach swoich sąsiadów Polaków. Tłumaczy się to bardzo niskim stopniem oświaty wśród ludności ukraińskiej Wołynia, a przede wszystkim zdziczeniem moralnym zaszczepionym przez okupanta.

Są jednak poważniejsze koła ukraińskie, które potępiają mordy i rabunki z całą stanowczością.

Oświadczenie Wołyńskiego Komitetu Ukraińskiego przytaczamy poniżej.

Naród polski poniósł już od początku tej wojny niejedną ciężką ofiarę i niejedną jeszcze poniesie.

Nie wątpimy, że „atamana" Bulbę dosięgnie karząca ręka sprawiedliwości tak, jak już dosięgła i dosięgnie tylu innych sprawców ludzkiej niedoli. Sprawcy mordów i grabieży poniosą zasłużoną karę. Państwo Polskie przywróci spokój, poszanowanie prawa, bezpieczeństwo życia i mienia na Wołyniu.

(„Nasze Ziemie Wschodnie" Nr 3).

———

CIEKAWE POUCZENIE DLA NIEMCÓW

Gauleiter Ukrainy R. Koch wydał w maju w Równem obszerne pouczenie pt.: „Do wszystkich Reichsdeutschów" na temat mobilizacji sił roboczych do Rzeszy. Pisze:

„Ten kto odciąga siły do zadań nie mających znaczenia dla wojny, albo też nawet obraca je na osobiste przyjemności... ten sabotuje, utrudnia zwycięstwo.

„...Dlatego czas już, aby ustały wszelkie nierzeczowe, a nawet złośliwe krytyki co do metod werbunku!"!

„...Spodziewam się tedy, że powiedzenie w rodzaju „jeśli nie będziesz porządnie pracował, zostaniesz zesłany na roboty do Niemiec" na przyszłość ustaną. Takie głupie powiedzenia, świadczą o braku instynktu politycznego i obrażają niemiecką Ojczyznę.

Na przyszłość każdy, kto swym nierzeczowym zachowaniem się utrudnia tok werbunku do pracy będzie potraktowany z całą surowością".

Widać więc, że dyscyplina zawodzi. Niemcy między sobą krytykują łapanki, szczerze dają do zrozumienia, że do Niemiec wysyła się na głód, poniewierkę i śmierć od bomb.

Niemcy tutejsi wolą sobie urządzać wygodne życie, używając ludzi do osobistych posług, mało ludzi do osobistych posług, mało przejmując się rozkazami Hitlera.

———

SZCZYT WSCHODNIEJ OBŁUDY

„Głos Warszawy" (organ komuny) z dnia 18 czerwca br. zamieszcza taką informację:

„Zjazd Patriotów Polskich, znajdujących się w Związku Radzieckim odbył się w Moskwie. Udział wzięli między innymi Wanda Wasilewska, płk. Zygmunt Berling, dowódca dywizjonów im. Kościuszki, szef sztabu tworzącej się w ZSRR armii polskiej płk. Sokolski. Ponadto wybitnie uczony polski ze Lwowa prof. Parnas, znany działacz — przywódca socjalistyczny dr Drobner, przedstawiciel partyzantów polskich ks. Kupsz, tramwajarz warszawski Kłoz i wielu innych.

Zjazd uchwalił, iż armia polska imienia T. Kościuszki walczyć będzie pod sztandarem biało-czerwonym, na którym widniał będzie orzeł piastowski".

Wszelkie interpretacje są zbędne, gdyż treść jest tak wymowna, że mówi sama za siebie.

———

KOMUNIKAT

W ramach ogólnej akcji odwetowej za bestialstwa niemieckie w Polsce, a w szczególności za wymordowanie 189 Polaków w Poznaniu oraz masakrę 94 więźniów z Pawiaka w dniu 7.V.1943 r. — dnia 10.V.1943 r. o godz. 21 na dworcu Śląskim w Berlinie zostały zdetonowane dwie bomby, a dnia 12.V.1943 r. o godz. 21.30 na dworcu we Wrocławiu 1 bomba.

W wyniku obydwóch aktów 15 Niemców zostało zabitych a 26 rannych.

Kierownictwo Walki Konspiracyjnej.

———

Z PODHALA

ŻAŁOSNY LOS LEGIONU GÓRALSKIEGO

W styczniu gruchnęła wieść, że reżyserowi góralskiego separatyzmu, Krzeptowskiemu, udało się sformować pierwszy oddział legionu góralskiego, który wyruszył z Zakopanego.

Obecnie doszły wieści o dalszych losach 200 młodych górali, którzy ten oddział utworzyli.

Okazuje się, że Krzeptowskiemu udało się ich zwerbować jako kandydatów do formacji strażników kolejowych.

Wśród mętów góralskich znalazło się wielu żądnych łatwego i szybkiego wzbogacenia się przy likwidowaniu t. zw. szmuglu.

Czule żegnano ochotników ubranych w odświętny strój góralski, jakoże mieli zacząć swą karierę

od złożenia hołdu gub. Frankowi i nie małe było zdziwienie, gdy z pominięciem Krakowa odwieziono ich wprost do Lublina, gdzie zostali umieszczeni pod strażą złożoną z Ukraińców Sonderdienstu.

Ułagodzeni dobrym, zakropionym wódką obiadem, górale przebrali się w mundury niemieckie, a własne ubrania góralskie odesłali jako zbędne do domu.

Nie przypadł im jednak do smaku rygor koszarowy i zachowanie się Ukraińców, którzy ich pilnowali.

Dochodziło do zatargów i bójek, które nie obeszły się bez dotkliwych uszkodzeń cielesnych po obu stronach.

W końcu dzięki tym bójkom i rozgoryczeniu górali władze niemieckie doszły do przekonania, że nie będą miały z nich pociechy, kazały im przeto oddać mundury i przebranych w najgorsze ubrania, które im dano po rozstrzelanych żydach lubelskich, odesłano do Nowego Targu do dyspozycji tamtejszego Kreishauptmanna, który ulokował ich w areszcie, skąd po kilku dniach zostali wywiezieni na roboty do Niemiec.

W Zakopanem krąży z tego powodu wiele złośliwych dowcipów, m. in. jak to rodzona mamusia nie poznała przez okno nowotarskiego kryminału własnego synka, co zamiast góralskiego kapelusza miał na głowie żydowską jarmułkę.

———

Z ŻYCIA WSI

KONTYNGENTY

Możemy szczycić się wieloma osiągnięciami w zakresie walki z okupantem i oporu przeciw jego bezprawiu i gwałtom.

Są jednak dziedziny, gdzie wróg zdołał narzucić nam swą wolę i podporządkować nasze trudy własnym celom i korzyściom.

Z bólem i niepokojem stwierdzić trzeba, że eksploatacyjna polityka okupanta, polegająca na wyrywaniu nam sił ludzkich i dorobku materialnego na potrzeby niemieckiej machiny wojennej, osiąga w dużym stopniu zamierzone rezultaty.

Jeśli chodzi o pobór robotnika do prac przymusowych, gdzie czeka bezpośrednie, osobiste wprzęgnięcie się człowieka w niewolnicze jarzmo hitlerowskiej bestii, to opór z naszej strony jest silniejszy i zapędy okupanta komplikują się.

Jednak w sprawach narzuconych nam świadczeń materialnych społeczeństwo wykazuje znaczną uległość, jakby nie rozumiano, że z drobnych choćby naszych składek zgromadzi wróg potężne zasoby, służące mu do przedłużania wojny i naszej własnej męki.

Słusznie więc budzić mogła zgorszenie zabiegliwość, z jaką niedawno ludność warszawska gromadziła i dostarczała nałożony na każdego mieszkańca kontyngent odpadków, w postaci szmat, szkła żelaza.

Bardziej jednak istotna dla okupanta, bardziej dotkliwa dla naszego kraju jest sprawa kontyngentów rolniczych. Kontyngenty te pozbawiają wieśniaka lwiej części plonów, które zdoła on w pocie czoła wyprodukować.

Pozostawia mu się w zasadzie tylko minimum produktów, koniecznych do wyżywienia pracującej rodziny.

Zabiera się chłopu wszystko: konie, krowy, nierogaciznę, owce, drób, nabiał, zboże, nasiona oleiste, kartofle, owoce, wełnę itd. Przerażenie ogarnia, gdy się widzi i słyszy, z jaką dokładnością wieś składa najeźdźcy ten potworny haracz. Najśmutniejszy w tym wszystkim jest fakt, że okupant wprzągł do akcji wymiaru, kontroli, i ściągania kontyngentów — przeważnie osobników polskiego pochodzenia, że bogactwa nasze odbiera nam polskimi rękami.

Bezpośrednim powodem tej uległości wsi w oddawaniu swego dorobku jest niewątpliwie, wytworzona przez terror okupanta, psychoza lęku przed represjami i szykanami, których się istotnie nie szczędzi wobec opornych.

Kary okupanta dosięgają jednak zazwyczaj pojedyńczych jednostek, czy wsi, i to wtedy, gdy akty oporu w dostawach bywają odosobnione. Są natomiast okolice, gdzie wola sprzeciwu ogarnia solidarnie rozleglejsze tereny; tam wyraźnie uwidacznia się bezsilność okupanta, a zbiór kontyngentów w mniejszym lub większym stopniu zawodzi. Jest bowiem wiele sposobów, dzięki którym w różnych okolicach i w różnym stopniu wieś broni się przed niemiecką grabieżą, ocalając choć część swego dobytku.

Okres składania podstawowych kontyngentów rolniczych zbliża się.

Nakazem chwili jest samoobrona wsi przed jej ostatecznym wyniszczeniem i przed wspieraniem wroga ku niedoli własnego kraju.

Ratować trzeba, co się da i jak się da.

Sposobów podawać tu nie będziemy.

Ograniczymy się tylko do stwierdzenia, że podstawa do celowego i skutecznego oporu przeciw wymuszaniu kontyngentu jest:

1) solidarna postawa mas,

2) otrząśnięcie się z psychozy, lęku przed represjami,

3) gotowość poniesienia ofiar jednostkowych na rzecz sprawy pospólnej.

Niedawno gubernator Frank z okazji swych podróży inspekcyjnych dziękował społeczeństwu polskiemu za lojalność wobec władz okupacyjnych i obiecywał zwiększenie racji żywnościowych dla Polaków od 1.IX b. r. Ma to być, rzecz prosta, zachętą do wydatnego składania kontyngentów, na którym Niemcom obecnie więcej niż kiedykolwiek zależy.

Obietnicom p. Franka nie wierzymy, a dziękować za pomoc i lojalność może on swoim sługusom, ale nie ludowi polskiemu!

(„Agencja Prasowa" z dn. 30.VI).

———

Z OŚWIĘCIMIA

W obozie oświęcimskim numer kolejny więźnia przekroczył już 140.000 (nie licząc żydów i jeńców bolszewickich likwidowanych dziesiątkami tysięcy bez przeprowadzania przez ewidencję). Ostatnio trwa wywożenie więźniów Polaków, przebywających w obozie dłużej niż rok, do innych obozów koncentracyjnych w Niemczech. Dotąd wywieziono ponad 12.000 więźniów. Ma to prawdopodobnie na celu uniemożliwienie ucieczki. Posterunki obozowe składają się częściowo z członków formacji SS, częściowo z jeńców bolszewickich na służbie niemieckiej, poza tym z przesiedleńców z Wołynia, Besarabii, Ukrainy itd.

Ilość wykonywanych w obozie egzekucji na Polakach jest bardzo znaczna. Częstokroć całe partie przywożonych są rozstrzeliwane lub gazowane z miejsca.

Taki los spotkał między innymi około 80 osób aresztowanych 14.IV rb. w Chełmcu, Lubieżu i najbliższej okolicy Oświęcimia, jak również 40 osób przewiezionych do obozu 25 marca z więzienia w Mysłowicach.

———

DALSZA LISTA STRAT KULTURY POLSKIEJ

Od marca publikujemy w „Prawdzie" wciąż zwiększającą się listę strat, jakich doznaje kultura polska w wyniku zgonów (bądź naturalnych, bądź męczeńskich) wybitnych jej przedstawicieli.

Podajemy tylko drobną część ogólnej liczby tych co odeszli od nas na zawsze, częściowo z powodu braku dokładnych danych, częściowo dlatego, że wyliczanie wszystkich czynnych i twórczych przedstawicieli inteligencji polskiej ginących codziennie — zajęłoby w naszym miesięczniku bardzo, bardzo wiele miejsca.

Zginęli tragicznie:

Hrom Stanisław — dr. med., doc. Uniwersytetu Warsz., wybitny specjalista w zakresie chorób serca — zginął od wybuchu bomby w czasie nalotu bolszewickiego w nocy 12 maja.

Jastrzębski Marian — dr. med. bakteriolog. Zmarł na Majdanku.

Pawlak Stanisław — pracownik sekretariatu Uniw. Pozn. Zmarł w Mauthausen.

Wśród ofiar katyńskich wymieniony jest prof. Uniw. Jagiellońskiego Stefan Pieńkowski, kierownik Zakładu Neurologicznego w Krakowie.

Archutowski Roman — ksiądz, rektor Seminarium Duchownego w Warszawie. Zginął na Majdanku.

Smoleński K., prof. technologii Politechniki Warszawskiej, rozstrzelany na Pawiaku.

Handelsman Marceli, profesor historii Uniwersytetu Warsz., zamordowany w Sokołowie Podl.

Żebrowska Maria, asystentka psychologii Uniwersytetu Warsz., zmarła w Oświęcimiu.

Grocholska Emilia, publicystka, zmarła w Oświęcimiu.

Ponadto zmarli śmiercią naturalną:

J. Harubaszewski, chemik.
J. Bąbała, młody slawista.
F. Hilchen, znawca spraw morskich.
W. Kłaszewski, prof. chemik.
Limanowski, prof. statystyk.
Nitsch, prof. bakteriolog.
M. Niżyński, literat.
Sawiczewski Stanisław, malarz, ilustrator.
Niewska Olga, artystka-rzeźbiarka.
Sokolicz Antonina, literatka i tłumaczka.
Wincenty Rapacki (syn), aktor teatralny.
A. Rotter-Jarnińska, aktorka teatralna.

———

LIST POLSKIEGO ROBOTNIKA Z ESSEN

„Agencja Prasowa" z dn. 23.VI.43 przytacza (z zachowaniem oryginalnej pisowni) bardzo interesujący prywatny list polskiego wykwalifikowanego robotnika, pisany z robót przymusowych w Essen 26.I.43 r., pracującego w zakładach Kruppa. W pierwszej części listu autor pisze, że z powodu straszliwych nalotów nie ma prawie żadnych szans na powrót. Naloty rozpoczęły się na tydzień przed świętami Bożego Narodzenia i „trwają codziennie wieczorem i rano bez względu na pogodę... wieczorem 7—8, rano—6..." Następnie opisuje starania które przedsięwziął, aby przesłać rodzinie zapasowe ubrania, gdyż w tych warunkach nie mają dla niego znaczenia. „Nie wiem zupełnie, co mam robić, chodzę jak bez głowy... Chyba wuj mnie zrozumie i doradzi... bo jestem jeszcze za młody, mimo, że mam 23 lata... Ludzie starzy już u nas stracili głowę.. Naszą fabrykę likwidują i wszystko wywożą do Leipcigu, a z jakiego powodu, to chyba wuj rozumie... Chyba wuj Czytał o Essenie. To było nic. Tutaj przyjechać i zobaczyć, toby się każdy za głowę złapał. Otóż miałem szczęście, że do schronu nie poszłem, tylko zostałem na ulicy, bo tak, któż wie czybym żył, bo była wielka masakra ludzi. Trafili prosto w baraki. Wszystkie baraki poszli w powietrze. Naprzeciwko stał dom murowany, tj. nasza kantyna, na 4 piętra i jedno w piwnicy, to tam mieszkali Niemcy, to jak spadła bomba o 20 metrów, to wyleciało wszystko w powietrze, a ci ludzie co byli w schronie, to jak ten cug wpadł oknami do schronu, to ludzi rzucał o ściany na beton do góry, to później było wprost nie do patrzenia. A ile trupów i rannych, to zgroza... Pracują do 4, to jak z pracy idziemy z kolegami, to każdy mówi, że jeszcze do śmierci trzy godziny. Gdy się przetrzyma, no to do rana i tak dzień za dniem, a końca nie ma i nie wiem, czy będzie tak prędko... Zbliża się godzina 7, gdy sobie pomyślę, to aż zimno się robi: gdy zaczyna warczyć nad głowami i bomby lecą i nic nie widać, pomimo że tysiące reflektorów świeci i tysiące dział ryczy, nic nie widać — tylko warkot i wybuch. Ten wybuch zlewą się z działami, tak, że nawet nie wiadomo kiedy się położyć na ziemi, aby powietrze człowieka do góry nie uniosło. Żegnam was, bo już godzina za 10 siódma i nie wiem jak będzie dalej".

Z życia emigracji

ECHA POLSKIEGO ZJAZDU KATOLICKIEGO W LONDYNIE

W Londynie rozpoczął się dnia 28.VI polski zjazd katolicki. Nadeszła depesza od kard. sekr. Maglione ze specjalnym błogosławieństwem Ojca Świętego. Pan Prezydent Raczkiewicz wystosował do zjazdu następujące pismo: „Ideały zjazdu, wyrażające się w dążeniu do przywrócenia ładu powszechnego na zasadach chrześcijaństwa, stały się jednym ze wspólnych celów wojny... Polacy na Bliskim Wschodzie, u których przebywa obecnie gen. Sikorski, stwierdzają przywiązanie do Kościoła Katolickiego. Ostatnie słowa Ojca św. są dla nich zapowiedzią odrodzenia Polski wielkiej, potężnej i sprawiedliwej".

Gen. Sikorski nadesłał następującą depeszę: „Polacy na Bliskim Wschodzie, wśród których przebywam obecnie, stwierdzili czynem gorące przywiązanie narodu polskiego do Kościoła Katolickiego. Ostatnie szlachetne słowa Ojca św. dla naszego nieugiętego w swej walce o ideały chrześcijańskie są dla nich zapowiedzią pełnego odrodzenia Polski niepodległej, wielkiej i sprawiedliwej".

W odpowiedzi na orędzie papieskie gen. Sikorski wystosował specjalną depeszę dziękczynną na ręce kardynała sekretarza Maglione: „W pełnej zgodzie duchowej z armią polską na Środkowym Wschodzie i wszystkimi rodakami, którzy są w Polsce, mogę dać świadectwo o odgłosie, jaki w sercach Polaków wywołało publiczne wymienienie przez Ojca św. roli odgrywanej przez Polskę poprzez wieki w walce o obronę chrześcijaństwa".

POLSKIE ZWIĄZKI I STOWARZYSZENIA NA EMIGRACJI

Życie polskie na emigracji w porównaniu do innych środowisk emigracyjnych odznacza się ogromną aktywnością, prężnością i rozmachem. Rzecz prosta cechy te uwydatniają się dość silnie i w życiu kulturalnym emigracji. Gdziekolwiek znajdzie się większe skupienie Polaków, których zawierucha wojenna rzuciła na obczyznę — powstają polskie pisma, polskie szkoły, organizują się ośrodki oświatowe, kulturalne, zawodowe — i wszędzie zauważyć się daje tendencja do nawiązania nici kulturalnych między aktywniejszymi grupami emigracji polskiej i gospodarzami kraju, na którego ziemi dana grupa emigracyjna chwilowo przebywa.

Niemałą rolę w organizowaniu życia polskiej emigracji — głównie w Anglii, gdzie emigracja ta jest dość liczna i dla charakteru swego najbardziej powołana do reprezentowania Kraju — odgrywają polskie związki i stowarzyszenia, o których poniżej podajemy krótką wiadomość.

W Anglii również — w siedzibie Rządu Polskiego, znajdują się czynniki oficjalne do opieki nad oświatą i kulturą ośrodków emigracyjnych powołane; zarazem zaś stawiające w swym programie prace przygotowawcze do odbudowy szkolnictwa w Polsce. Istniejący w Londynie Polski Urząd Oświaty i Spraw Szkolnych obejmuje szkolnictwo powszechne, średnie ogólnokształcące i zawodowe na wszystkich terenach emigracji polskiej; zajmuje się również sprawą przygotowania zawodowego nauczycielstwa polskiego na emigracji. Szkolnictwo wyższe urzędowi temu nie podlega. W Urzędzie Oświaty funkcjonują osobne działy, jak: statystyczny, wydawniczy, budżetowy etc. Wydano szereg podręczników tak dla szkół polskich emigracyjnych, jak i uzupełniających dla młodzieży polskiej, uczęszczającej do szkół angielskich oraz zbiorowe wydawnictwo, ukazujące się zeszytami pod ogólnym tytułem: „Pomniki literatury polskiej".

W bilansie działalności Urzędu jest pomoc udzielana studiującym organizacją szkolnictwa w Anglii, zorganizowanie kursów dla kandydatek na nauczycielki języka angielskiego w Polsce (przy udziale 120 nauczycielek), organizowanie zjazdów i kursów wakacyjnych dla nauczycielstwa polskiego.

Zrzeszenia polskie emigracyjne mają przeważnie charakter związków zawodowych. Obok nich istnieją, acz nieliczne, stowarzyszenia społeczne i związki regionalne.

Zauważyć jednak należy; że ogromna większość emigracji polskiej nosi mundur wojskowy i do poszczególnych prac — nie tylko na studia akademickie — otrzymuje się z wojska odkomenderowanie.

Najliczniejszym zespołem emigracyjnym jest Stowarzyszenie Techników Polskich w WBrytanii, liczące ponad 1500 członków. Stowarzyszenie posiada sekcje fachowe w zakresie ściślejszej specjalizacji, jak np.: elektryków, architektów, lotniczą itp. i prowadzi prace: studiów, planowania i współpracy świata technicznego polsko-angielskiego.

Stowarzyszenie Techników patronuje Polskiemu Wydziałowi Architektury w Liverpool; wykładowcami są tam przeważnie Anglicy, słuchaczów w bieżącym roku akademickim jest 37.

Pewnym odpowiednikiem Stowarzyszenia Techników w Stan ch Zjednoczonych A. P. jest Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Inżynierów.

Wybitną rolę wśród polskiego świata emigracyjnego odgrywa Stowarzyszenie Ekonomistów Polskich w WBrytanii, którego prace odznaczają się bardzo wysokim poziomem. Stowarzyszenie dzieli się na sekcje: ogólną, handlową, przemysłową, rolniczą, finansową. Działalność Stowarzyszenia na zewnątrz przejawia się w licznych zebraniach, nieraz po kilka tygodniowo, z referatami wybitnych ekonomistów polskich, brytyjskich i innych państw alianckich. Stowarzysyenie nie tylko stosuje z powodzeniem wymianę prelegentów, ale też dobrze zorganizowało na swym odcinku współpracę międzynarodową świata naukowego. Stowarzyszenie wydaje kwartalnik naukowy „Ekonomista Polski".

Ścisłą współpracę ze światem naukowym angielskim i alianckim uprawia również Stowarzyszenie Prawników Polskich w WBrytanii, które bierze udział w pracach rządu i zajmuje się organizacją studium prawno-administracyjnego. Zadaniem studium jest dokształcanie ukończonych prawników i pomoc w studiach studentom. Wydano wszystkie skrypta z zakresu studiów prawniczych, zorganizowano 3-tygodniowe wykłady dla studentów; prze-

widziane są egzaminy o charakterze kollokwiów z tym, że ważność ich będzie zatwierdzona po wojnie. Na kursa te uczęszcza około 500 słuchaczy.

Stowarzyszenie Lekarzy Polskich w WBrytanii zorganizowało Polski Wydział Lekarski w Edynburgu. Wykładowcami są tam przeważnie Polacy, słuchaczy jest około 170. Poza tym Stowarzyszenie prócz dwóch szpitali wojskowych kieruje szpitalem cywilnym im. Paderewskiego, którego urządzenie, będące darem amerykańskiego komitetu, posiada pełne zapasowe wyposażenie dla dwóch dalszych szpitali. Lekarzami w szpitalach tych są Polacy; pielęgniarkami — Szkotki.

Istnieje również na emigracji polskie Stowarzyszenie Profesorów i Docentów Wyższych Uczelni. Wielu profesorów polskich pracuje na terenie krajów anglosaskich; w USA profesorowie zorganizowali Polski Instytut Naukowy, powołany do życia przez rząd polski w maju 1942, jako autonomiczna stacja Polskiej Akademii Umiejętności. Członkami Instytutu są uczeni polscy, przebywający w Ameryce oraz szereg uczonych amerykańskich. Celem Instytutu jest stała współpraca między nauką polską i amerykańską. — Na Bliskim Wschodzie przebywa również kilku profesorów i docentów naszych wyższych uczelni.

Stowarzyszenie Nauczycieli Polskich w WBrytanii organizuje kursy nauczycielskie i studia nad szkolnictwem brytyjskim.

Oprócz wyżej wymienionych stowarzyszeń istnieje na terenie WBrytanii szereg związków polskich, grupujących pracowników kulturalnych różnych zawodów, młodzież akademicką itd.—oraz ludzi, złączonych wspólnym pochodzeniem z różnych stron Polski. Wśród pierwszych wymienić należy np.: Związek Dziennikarzy Polskich, Związek Artystów Scen Polskich (choć wybitniejszych aktorów polskich na emigracji nie ma), Związek Muzyków i Plastyków Polskich, b. aktywny; udział artystów polskich w życiu kulturalnym angielskim jest duży w formie partycypowania we wszystkich imprezach angielskich i polskich. Cieszą się też oni dużą popularnością. — Dalej wymienić należy Związek Kobiet z wyższym wykształceniem, współpracujący z brytyjskimi organizacjami kobiecymi.

Wśród powstałych w Anglii polskich związków regionalnych, z natury rzeczy apartyjnych, do których wolno też należeć wojskowym — wymienić należy Związek Polaków Ziem Zachodnich, grupujący głównie przedstawicieli Wielkopolski i Pomorza. Ponadto istnieje Związek Ślązaków, który urządza np. obchody rocznicowe powstań śląskich; dalej b. aktywny Związek Polaków ze Śląska Cieszyńskiego, który broni słusznych praw polskich do Zaolzia i planuje gospodarcze wykorzystanie Zaolzia. Niewątpliwie jednak najaktywniejszym z kół regionalnych jest Związek Polaków z ziem Północno-Wschodnich, liczący ponad 400 członków. Związek przeprowadza studia nad zagadnieniem litewskim i białoruskim oraz nad gospodarczym wykorzystaniem Ziem Północno-Wschodnich dla Polski. W zakresie zagadnień, dotyczących terenów wschodnich Związek cieszy się dużym autorytetem. Związek zorganizował wielki zjazd swych członków w Edynburgu.

Związek Polaków z Ziem Południowo-Wschodnich znajduje się w stadium organizacji.

Dodać należy, że współpracą kulturalną z W. Brytanią zajmuje się Towarzystwo Polsko-Szkockie, które istnieje we wszystkich ośrodkach Szkocji i w Londynie. We wszystkich większych miastach szkockich czynne są kluby polsko-szkockie.

W Londynie funkcjonuje też Ognisko Polskie. Jest to klub towarzyski. W WBrytanii istnieje kilka takich ognisk, grupujących zarówno Polaków, jak i Anglików, przyjaciół Polski.

———

POLSKI INSTYTUT NAUKOWY W STANACH ZJEDNOCZONYCH ZORGANIZOWAŁ ZJAZD W CHICAGO

W celu rozpoczęcia współpracy między polskim i amerykańskim światem naukowym, Polski Instytut Naukowy zorganizował pierwszy swój zjazd w Chicago. Zjazd obradował w sekcjach. Sekcja ogólna zajmowała się sprawą obrony praw człowieka w świecie powojennym, oraz zadaniami Polskiego Instytutu Naukowego w Ameryce na podstawie referatu prof. Oskara Haleckiego. Na sekcji nauk ścisłych, której obrady przygotowało Polsko-Amerykańskie Stowarzyszenie Inżynierów, referaty na temat nowoczesnych badań fizycznych i chemicznych oraz o problemie racjonalnego odżywiania w okresie powojennym wygłosili: prof. Wojciech Świętosławski i dr Maria Gutowska. Na inaugurację drugiego roku swej działalności w Nowym Jorku Polski Instytut Naukowy otworzył cykl publicznych odczytów poświęconych historii literatury polskiej, w którym jako prelegenci wystąpili: Lechoń, Maliński, Cwojdziński, Malanowski, Wittlin, Tuwim, Kosibowski i Mitana.

———

ODCZYTY O POLSCE NA UNIWERSYTECIE LONDYŃSKIM

Z początkiem maja rozpoczęto na Uniwersytecie w Londynie cykl odczytów na temat życia politycznego i gospodarczych zagadnień narodów zjednoczonych. Odczyty o Polsce inaugurowane były przez ambasadora Raczyńskiego wykładem na temat aktualnych problemów polskich. Dalsze odczyty będą wygłaszane przez polskich ekonomistów i polityków oraz przez dziennikarzy brytyjskich.

———

SOJUSZNICY O NAS

Podajemy poniżej czytelnikom naszym tłumaczenie fragmentu broszury p. t.:

„Does Polland matter to England" (Czy Polska znaczy coś dla Anglii). Autorem jej jest kapitan Alan Graham, poseł do Izby Gmin.

Broszura powyższa ukazała się w r. 1942 nakładem firmy Hutchinson & Co London, w serii o nakładzie masowym, zatytułowanej „Hutchinson's Booklets on War".

Na szczególne podkreślenie zasługuje zgodność tez kpt. Grahama z interesem Rzeczypospolitej Polskiej oraz całkowite docenianie polskiego wkładu do obecnej wojny.

Rola Polski w Walce o Zwycięstwo.

Dwieście pięćdziesiąt dziewięć lat temu w r. 1683, cała chrześcijańska Europa klęczała z wdzięczności przed polskim narodem i polskim królem. Jan Sobieski, ostatni z krzyżowców i geniusz militarny, przez swoje zwycięstwo nad armią turecką oblegającą Wiedeń, uratował chrześcijaństwo. Rycerskość i poczucie jedności w Chrystusie stawiło jego naród i jego samego przeciw najazdowi barbarzyńskiemu. Od tego dnia zalew turecki stale cofał się z powrotem ku Azji. Polska przyjęła na siebie najsilniejsze uderzenie i uratowała Europę.

Taka jest jej historia i takie widać jest jej przeznaczenie. Położenie geograficzne umieściło ją na skrzyżowaniu dróg rozbójników, czy szliby oni od Północy, z Zachodu czy ze Wschodu. Jak dwieście pięćdziesiąt lat temu, tak i w r. 1939 barbarzyńska horda mogła rozlać się po Europie. Polska wiedziała, że nawet jeśliby sama miała zostać czasowo pokonana, musi powstać i przeciwstawić się jej we własnym i całej Europy interesie. Z tej świadomości wynika przyjęcie przez nią w kwietniu 1939 r. z rąk Chamberlaina propozycyj brytyjskich gwarancji. Brutalny niemiecki gwałt na Czechosłowacji, który był nieuchronnym skutkiem ugody monachijskiej, ukazał wkońcu Chamberlainowi, że problemem europejskim nie była kwestia naprawy granic ale sprawa agresji niemieckiej na całą Europę, i że trzeba było powiedzieć „halt", nawet jeżeli — jak to Chamberlain wiedział — Anglia nie była na to przygotowana. Anglia nie mogła uwierzyć, że jakiś inny naród przeciwstawi się Niemcom, nie mając całkowitego przekonania o pomocy brytyjskiej, która przyjdzie wcześniej, czy (jak niestety musiało być) później. Zatem, aby Anglia mogła zmobilizować przy swym boku, a przeciwko Niemcom opinię we własnym państwie i w całym świecie, musiałby powstać niezbity fakt świadomej agresji niemieckiej na spokojnego sąsiada. Żaden rząd brytyjski nie mógłby pogrążyć swego narodu w czysto prewencyjnej wojnie przeciw Niemcom, bez wyraźnej dla wszystkich odłamów brytyjskiej demokracji i dla całego świata przyczyny, — dopóki Niemcy nie popełniły agresji, jaką najwidoczniej planowały.

Wydaje się również, że p. Chamberlain już wówczas zdał sobie sprawę z tego, że zamierzany atak niemiecki na Polskę miał być odskocznią dla szaleńczego zamachu o władzę nad światem. Obecnie wiemy o tym z oświadczeń Hitlera i Goebbelsa. Umowa gwarancyjna dla Polski, gdyby nawet nie powstrzymała Niemiec przed agresją, pokazałaby światu wyraźnie, gdzie za tę agresję naprawdę spoczywa odpowiedzialność.

Przydatność takiego traktatu z punktu widzenia rządu brytyjskiego, została odrazu doceniona przez Polaków. A chociaż ze swoich gorzkich doświadczeń wiedzieli oni lepiej niż ktokolwiek inny jakie były cele właściwe Niemiec, byli zdecydowani walczyć z Niemcami o życie swego narodu aż do końca, mając za sobą czy nie mając gwarancji brytyjskich. Polacy wiedzieli również, że Anglia nie mogła im wtedy dostarczyć pomocy materialnej, i że ograniczony jest czas, przez który mogli się opierać Niemcom samotnie. Ale tak wielka była ich wiara, nawet w ówczesną źle uzbrojoną Anglię, że uważali, iż przez związanie swego losu z Brytanią zapewniają sobie przyszłość. Polska zatym — jak Arnold von Winkelried, zgarniający las kopij nieprzyjacielskich w swe piersi dla ocalenia towarzyszy — stanęła wobec pierwszego okropnego uderzenia zalewu niemieckiego i dała tym czynem Europie więcej czasu na przygotowanie jej oporu.

Nikt nie mógł powiedzieć, i było to oczywiste, że Polska sprowokowała zamach niemiecki. Co więcej, armia polska wiedząc, że jest stroną słabszą w chwili ataku niemieckiego nie była nawet zmobilizowano. Z wypadków w Europie i na Pacyfiku wiemy już wszyscy, jak kolosalną przewagę daje zaskoczenie nieprzyjaciela, szczególnie przy rewolucyjnym tempie, w jakim toczy się nowoczesny Blitzkrieg. Pomimo tego Polacy uczynili dalsze kosztowne poświęcenie na rzecz wspólnej sprawy, aby zadość uczynić życzeniom wyrażonym przez ambasadorów brytyjskiego i francuskiego.

Przez całą kampanię mnożyły się przykłady bohaterstwa i poświęcenia polskiego walczącego przeciw przeważającym siłom. Ale ilość i lepsze wyposażenie przemogły, chociaż nie udało im się zniweczyć zjednoczonego ducha poświęcenia, jaki panował w całym polskim narodzie. Podczas tej kampanii udało się Polakom zabić 91.000 a ranić 150.000 żołnierzy niemieckich. Ponadto strącili przy pomocy swojej słabszej liczebnie floty powietrznej i nielicznych baterii przeciwlotniczych około 800 do 900 niemieckich samolotów, uszkodzili prawie takąż samą ilość w akcji. Polacy zniszczyli lub też ciężko uszkodzili ok jednej trzeciej wszystkich niemieckich czołgów i samochodów pancernych. To straty niemieckie w czołgach i samolotach spowodowały nie mniej niż ośmiomiesięczną zwłokę, zanim Hitler mógł je wyrównać i ruszyć z atakiem na Zachód. W ten sposób dostarczyli Polacy zachodnim mocarstwom przeciw osiowym cennego czasu, pomimo, żesmy dostatecznie niewykorzystali go.

Nie było winą Polski, że jej dawny sojusznik— Francja zmarnotrawiła cenny czas zdobyty polskim poświęceniem. Było dość czasu na przedłużenie linii Maginota do morza, był czas na wzięcie w garść całego narodu, gdyby tylko Trzecia Republika tego chciała, ale duch dawno już z niej ustąpił. Gdyby wykorzystała ten czas choćby w małym stopniu, upadek jej i dyshonor byłyby mniej kompletne.

Była również okazja dla mniejszych krajów neutralnych, żeby poczynić przygotowania do ratowania siebie, gdyby tylko nie ich patetyczna wiara w ocalenie przez legalną neutralność. Chociaż, jak zdrowy umysł mógł łączyć poszanowanie dla prawa międzynarodowego z pruskimi Niemcami pod władzą Bismarcka czy Hitlera? To wszystko może wywołać tylko łzy żalu albo wybuch śmiechu, zależnie jak się na to spojrzy: z chrześcijańskiego czy szatańskiego punktu widzenia.

My sami byliśmy winni zakładając, „że czas jest po naszej stronie" zamiast zabezpieczyć się wykorzystując go maksymalnie. Jakkolwiek było— okazję do tego dostarczyła nam ofiara Polski i pewne stąd korzyści — choć o wiele za małe — dało się nam uzyskać. Gdyby Polska podała się bez walki, armie Hitlera zostałyby momentalnie rzucone na zachód i Francja byłaby pobita już przed końcem października 1939 r. Ale przez swój męski opór Polacy dali Anglii conajmniej osiem miesięcy czasu, by mogła rozbudować swoje fabryki broni, powiększyć flotę powietrzną i usprawnić całą machinę wojenną.

Straty polskie w tej kampanii wyniosły 100 000 zabitych żołnierzy i ponad 100.000 z pośród ludności cywilnej, z czego 40 000 w samej Warszawie. Trzech dowódców armij i pięciu dowódców dywizyj poległych na polu walki — to bilans brawury polskiej. Wiele oddziałów kawalerii straciło wszystkich swoich oficerów, próbując bohatersko zatamować stalowy strumień nieprzyjacielskich czołgów przez krwawą ofiarę ludzi i zwierząt. Nawet po porażce militarnej żadna myśl o poddaniu się nie powstała w umysłach Polaków: wiedzieli oni że są pierwszymi, którzy przyjęli walkę w światowej rozgrywce wolności z tyranią.

Polska flota wojenna i handlowa, często po zadziwiających przygodach, jak np. łodzie podwodne Wilk i Orzeł, które walczyły aż do połowy października na Bałtyku, przyłączyła się do floty brytyjskiej, pokazawszy, że choć są małe liczebnie ich duch, jakość i doświadczenie dorównywują poziomowi naszej floty.

Armia polska została odrazu zreorganizowana we Francji pod doświadczonym kierownictwem gen. Sikorskiego. Kiedy Hitler zaatakował Zachód, znalazł znowu naprzeciw siebie nie mniej niż 100.000 Polaków — akurat tylu, ilu z ich armi zdołał zabić w Polsce. Byli to przeważnie weterani z tamtej kampanii, którzy przez Rumunię lub innymi drogami przybyli na zachód, żeby znowu ofiarować swe życie na polu walki o wolność i wspólną sprawę.

Dwie dywizje polskie i jedna zmotoryzowana brygada walczyły dzielnie we Francji i zyskały najwyższe pochwały nietylko od Francuzów, ale nawet od swych zaciętych niemieckich wrogów. Francuzi powierzyli wiele swych lotnisk do obrony polskim jednostkom, a Polacy stanowili kompanie przeciwpancerne aż w dziewięciu francuskich dywizjach. Młody polski Orzeł był prawdziwie mężnym obrońcą starego gallijskiego Koguta. Polska brygada wysokogórska, która biła się walecznie pod Narvik, za późno wylądowała w Brest, aby wziąć udział w walce, bo upadek armii francuskiej już nastąpił. Polska brygada, która znalazła się w Syrii wywalczyła sobie drogę mimo oporu Vichy i przyłączyła się do sił brytyjskich w Palestynie przynosząc ze sobą wiele cennego materiału wojennego. Ci ludzie tworzyli ostatnio część sławnego garnizonu Tobruku i walnie przyczynili się — jak zaznaczył Naczelny Wódz — do rozgromienia Rommla w Cyrenaice.

Gdyby nie prędka decyzja gen. Sikorskiego i Churchilla oraz szybka i sprawna pomoc floty brytyjskiej, polskie oddziały mogłyby zostać unicestwione podczas klęski francuskiej. Ale polska wola życia i chęć do walki ponownie przezwyciężyły trudności. Jednostki polskie dostały się — tym razem do Anglii, nietylko większymi oddziałami, które przewiozła flota Królewska, ale i małymi grupkami przez Szwajcarię, Hiszpanię czy Portugalię. Ochotnicy napływali również z północnej i południowej Ameryki i z każdego wogóle najodleglejszego zakątka globu, gdzie się Polacy osiedlali i każdą możliwą do przebycia trasą. Wielu polskich jeńców wojennych z Rosji Sowieckiej znalazło drogę do naszych wybrzeży, przynosząc specjalnie cenną pomoc, gdyż byli to wszystko specjaliści jak piloci, mechanicy i marynarze. Tak został utworzony Korpus Polski, wspaniały organizm złożony z wyćwiczonych, walecznych mężczyzn, pełnych wspaniałego ducha, zbrojnych doświadczeniem i rwących się do odwetu na sadystycznych niemieckich burzycielach ich ognisk domowych.

Satysfakcja takiego odwetu dana już była świetnemu lotnictwu polskiemu w Brytanii, złożonemu z wielu eskadr myśliwskich i bombardujących. Odegrały one wybitną rolę w „Bitwie o Anglię" naszym powietrznym Trafalgarze, niszcząc niemniej niż 14% strąconych w walce niemieckich samolotów. Było to tymbardziej niezwykłe, że polskie siły powietrzne zaangażpwane w tej walce wynosiły o wiele mniej niż 14°/₀ czynnych brytyjskich samolotów; i to w takiej walce à l'outrance, gdzie każda, ostatnia nawet maszyna rezerwowa zdolna unieść się w powietrze, musiała być rzucona do boju. I śmiało można się spierać, czy to nie właśnie pomoc tych niewielu eskadr polskich sprawiła, że przeminął ten straszny dzień i przyniósł Anglii i całej cywilizacji oswobodzenie. Polskie eskadry myśliwskie ściągnęły swój codzienny haracz z niemieckich Messerschmitów w zagonach nad północną Francją, a bombowce polskie biorą pełny odwet w ciężkich nocnych nalotach na Niemcy.

Na morzu młoda flota polska spełnia swoje zadanie z dzielnością, sprawnością i w całkowitym braterstwie z brytyjskimi aliantami.

U naszych sąsiadów

NA WĘGRZECH

Na Węgrzech dzieją się rzeczy na pierwszy rzut oka może dziwne, ale dla bacznego obserwatora na pewno zrozumiałe. Węgry znalazły się po stronie „osi" nie z sympatii dla niej, lecz przez błędy traktatu wersalskiego. Zawsze w tym obozie zajmowały odrębną pozycję. Teraz pod wpływem wydarzeń w basenie Śródziemnomorskim ta odrębność staje się coraz jaskrawsza.

„Musimy pozostać wierni samym sobie, węgierskości i wierze chrześcijańskiej" — powiedział premier Kallay w swej ostatniej mowie programowej, pomijając zupełnym milczeniem — rzecz zna-

mienna — pozostałe państwa „osi", przyjaźń z Włochami i Niemcami. Jej wypróbowany zwolennik minister wojny gen. Nagy natomiast podał się do dymisji po powrocie oddziałów węgierskich z frontu wschodniego do kraju i częściowej ich demobilizacji.

Niezależność polityki węgierskiej zamanifestowała się szczególnie w sprawie żydowskiej. Pomimo nacisku z Berlina jedynie rząd budapeszteński z pośród wszystkich satelitów nie zastosował polityki eksterminacji, a premier Kallay oświadczył, że „Węgrzy nie postąpią niezgodnie z kulturą chrześcijańską, sumieniem i własną przeszłością", muszą zatym odłożyć rozwiązanie zagadnienia do czasu znalezienia odpowiednich terenów osiedleńczych dla żydów. Słowa premiera zawierają nie tylko wytłumaczenie własnego postępowania, ale i potępienie masowych mordów ludności żydowskiej. Nic więc dziwnego, że hitlerowcy nie są zadowoleni ze swego sojusznika, ale nie mają już widać tej siły prestiżowej, którą w pierwszych latach wojny podporządkowywali sobie inne mniejsze państwa, skoro dziś uciekają się do pomocy węgierskich narodowych socjalistów w demonstrowaniu tego niezadowolenia. Rząd węgierski jednak, który jest zdecydowany na zduszenie w zarodku rewolucji niezależnie z jakiej strony ona wyjdzie, zlikwidował te demonstracje przez oddanie pod sąd trzech wybitnych członków partii Strzelistego Krzyża. Zostali oni skazani na ciężkie więzienie za ogłoszenie deklaracji idiowej węgierskich hitlerowców, co uznano za wykroczenie przeciw państwu!

Owoce krótkowzrocznej dyletanckiej dyplomacji min. Ribbentropa, opartej wyłącznie na zaufaniu w siłę swej pięści, zaczynają dojrzewać. Niebawem, można się spodziewać, same zaczną spadać z drzewa.

———

Niemcom węgierskim zgotowano niespodziankę, której się nie spodziewali...

Gdy pod naciskiem z Berlina zaczęto na Węgrzech werbunek volksdeutschów do „Waffen-SS", rząd węgierski nie tylko temu nie przeciwdziałał, lecz przeciwnie — dopilnowywał, aby wszyscy ci, którzy w swoim czasie demonstracyjnie deklarowali swe niemieckie pochodzenie i domagali się praw dla swej mniejszości, wciągnięci zostali na listy i powołani pod broń. Następnie ze strony węgierskiej ułatwiono im również szybki transport na front wschodni.

W niektórych komitetach żegnano ich nawet z muzyką, bo... żegnano na zawsze! W ten sposób akcentowano swą radość.

Bezpośrednio po tym na rozkaz rządu centralnego sporządzono dwie listy: jedną — obejmującą nazwiska obywateli węgierskich niemieckiego pochodzenia, którzy poszli pod niemieckie sztandary z terytorium węgierskiego, ustalonego przez traktat wersalski, i drugą — z obywateli rumuńskich, jugosłowiańskich i inn., którzy zamieszkali na terytorium włączonym ostatnio do Królestwa Węgierskiego na mocy umowy z Niemcami, nie zadeklarowali się jako obywatele węgierscy i zamiast zgłosić się do odbycia powinności wojskowej w armii węgierskiej, wstąpili do wojska niemieckiego.

Zamieszczeni na tych listach volksdeutsche zostali uznani za takich, którzy bądź utracili obywatelstwo węgierskie, lub nie mogą mieć do niego prawa, ponieważ — zgodnie z brzmieniem konstytucji węgierskiej — „zaciągnęli się do służby wojskowej obcego państwa".

Gdy Niemcy z tego powodu zaczęli robić gwałt, dano im do zrozumienia, iż działając na terenie Węgier, nie mogli nie znać przepisów konstytucji węgierskiej i nie wiedzieć, iż zaciąg do obcego wojska pociąga za sobą utratę obywatelstwa krajowego. Zresztą nie domagano się od rządu węgierskiego, aby zmienił on swą konstytucję. A rząd węgierski, stojąc na straży obowiązujących praw, nie mógł być obojętny na gwałcenie praw zasadniczych...

Najzabawniejsze w tym było to, iż po pojawieniu się „29.000 nazwisk o niewęgierskim przewaźnie brzmieniu w „Urzędowym Dzienniku" Królestwa Węgierskiego, niektóre dzienniki niemieckie nie zorientowały się o co chodzi i wywnioskowały, że to pozbawiono obywatelstwa węgierskiego... żydów!

„Hamburger Fremdenblatt" powitał z radością zarządzenie rządu węgierskiego, apelując do innych narodów, aby w ten sam sposób zlikwidowały u siebie mniejszość żydowską. Pismak hamburski nie przypuszczał, aby tak bezpretensjonalnie postąpiono na Węgrzech z Niemcami.

Pierwszy wiadomość o tym „qui pro quo" zamieścił dziennik szwedzki „Afton Tidningen", a za nią rozgłosiła to prasa szwajcarska.

Pozbawieni obywatelstwa węgierskiego volksdeutsche nie będą mieli praw powrotu do swych siedzib po wojnie i nie będą mogli żądać dla siebie praw, przysługujących innym mniejszościom narodowym.

Wpadli sami w zastawione przez siebie sidła.

(„S" z dn. 26 VI)

Watykan -- Polska -- Niemcy

(PRZEGLĄD OSTATNICH WYDARZEŃ)

„Walka" (Nr. 24 z dnia 23.VI) przynosi artykuł p. t. „Natchnienie Polski":

„Natchnieniem świata" nazwał Polskę prezydent Stanów Zjednoczonych Roosevelt. Powtarzaliśmy to z dumą tu, w Kraju, powtarzamy zawsze, gdy przychodzą szczególnie trudne chwile — wiedząc, że na nas jako na „moralnym mocarstwie" spoczywają oczy milionów ludzi ciemiężonej Europy.

Słowa o Polsce, płynące od wszystkich wol

nych narodów, rozległy się bodaj poraz pierwszy z Watykanu na falach radiowych po wrześniowym dramacie roku 1939-go; wtedy to Ojciec święty wbrew niemieckim fanfarom i wbrew nawet włoskim służalczym stwierdzeniom „skończenia Polski" (la Polonia e finita...) — wyrzekł pamiętne słowa: Polonia, non stra filia amata — „nasza córka ukochana". Mówił to Pius XII wtedy, gdy ciężar wrześniowej klęski legł na nasze serca, gdy byliśmy o krok od ostatecznej rozpaczy. Od tego czasu zawsze przez lata wojny ze Stolicy Apostolskiej płynęły ku nam słowa pełne miłości i nadziei.

I jeżeli autorytet Polski na forum świata zyskał tak wielkie wzięcie, jeśli dla walczących o wolność narodów na prawdę jesteśmy natchnieniem — to natchnieniem Narodu Polskiego jest i dziś — jak zewsze w naszej historii Kościół Katolicki.

Pamiętaliśmy o tym zawsze. Zawsze też przypominaliśmy o tym walczącemu w Kraju narodowi, gdy wrogowie nasi jawnie lub z ukrycia starali się ten autorytet Stolicy Apostolskiej poderwać, rozsnuwając misterną sieć kłamstw czy przemilczeń. Cos z tych kłams w pozostawało; ten i ów pytający kierował wzrok na Watykan. Dziś tę kampanię o rozbicie naszej łączności duchowej z Kościołem — możemy uważać za wygraną. Sporadyczne ataki z ukrycia — to już raczej walka dywersyjna. Wróg jawny — Niemcy — traci maskę, ujawniając swą wściekłość gdy mowa o Papieżu.

W tych warunkach — jakby zamknięciem naszej długiej walki o łączność z Prawdą wyrażoną w dogmatach i organizacji Kościoła — jest przemówienie Ojca świętego, jakie wygłosił w dniu 2-gim czerwca br. w odpowiedzi na życzenia imieninowe złożone Mu przez kardynałów.

„Jak wiadomo mowa ta została sfałszowana przez propagandę niemiecką. Zdania o Polsce zostały jak zawsze całkowicie pominięte" — czytamy w „Biuletynie Informacyjnym" (Nr 25 z dn. 23.VI). Przytaczamy je w dosłownym brzmieniu z włoskiego pisma katolickiego „L'Stalia" (z dnia 3.VI), którego redakcja wyjątek ten zatytułowała: „Wielkość, bóle i nadzieje Narodu Polskiego".

Oto słowa Papieża: „...Zwierzając się Wam z tych gorzkich doświadczeń, które skrwawiły serca nasze, nie zapominamy o żadnym narodzie walczącym, owszem wszystkie i każdy oddzielnie pamięcią obejmujemy z ojcowskim uczuciem i miłością, ale w tej chwili zwracamy waszą uwagę w sposób szczególny na tragiczny los Narodu Polskiego, który otoczony przez potężne państwa wciągnięty jest w nieszczęścia i zmienne koleje jakiegoś po prostu cyklicznego dramatu wojny.

Nasze pouczenia i nasze wyjaśnienia tylekroć powtarzane nie pozostawiają wątpliwości co do wyboru zasad, według których sumienie chrześcijańskie powinno osądzić podobne akty niezależnie od tego, kto się okazuje za nie odpowiedzialnym.

Kto zna historię Europy chrześcijańskiej nie może nie znać albo zepchnąć w niepamięć tego, jak wiele święci i bohaterowie Polski, jej uczeni i myśliciele uczynili dla budowania duchowej spuścizny Europy i świata, jak wiele nawet prosty, wierny lud polski przez cichy heroizm swoich cierpień wiekowych przyczynił się do rozwoju i zachowania Europy chrześcijańskiej.

A My błagamy Królowę nieba, żeby temu narodowi, tak ciężko doświadczonemu i innym, które razem z nim musiały pić gorzki kielich tej wojny, była dana przyszłość, któraby była równa słuszności ich pragnień i wielkości ich poświęceń — w Europie odnowionej na podstawach chrześcijańskich, w zespole państw, wolnych od błędów i zboczeń przeszłości".

Ta serdeczna wypowiedź Ojca świętego o Polsce zbiega się w czasie z ogłoszeniem przez rozgłośnię watykańską tekstu Jego listu do biskupów niemieckich.

List stanowi odpowiedź, przekazaną przez Ojca św. na pismo biskupów niemieckich, zebranych na ubiegłorocznym zjeździe w Fuldzie. List Ojca św. zawiera m. in. następujący ustęp: „Ubolewamy głęboko nad faktem, że w Niemczech odbywa się proces niszczenia wartości, które religia chrześcijańska Niemcom zaszczepiła. Znamy niezłomną wolę wielu wiernych, ktorzy nie dają się odwieść od Kościoła i wiary ani przez groźby, ani przez szykany. Nasze głębokie uczucia ojcowskie towarzyszą także braciom i siostrom zakonnym, jak również ludziom świeckich klas i zawodów, którzy gotowi są raczej cierpieć najgorsze prześladowania niż porzucić świętą naukę Chrystusa". W zakończeniu wzywa Ojciec św. biskupów niemieckich by pouczali wiernych, że nie powinni obawiać się gwałtów fizycznych. Im większe będą prześladowania, tym bardziej wierni winni pokładać nadzieję w Bogu, podobnie jak pierwsi chrześcijanie, którzy mimo najstraszliwszych prześladowań nie wyrzekli się swej wiary.

Radio watykańskie rozprawiło się też z zarzutem propagandy niemieckiej, podniesionym niedawno przez jednego z komentatorów niemieckich radia paryskiego. Zarzut ten ni mniej ni więcej tylko obwiniał Ojca św. o... wywołanie wojny, między innymi rzekomo przez mieszanie się do wewnętrznych spraw Rzeszy, m. in. przez branie w obronę katolików i wyznań chrześcijańskich.

DELEGAT APOSTOLSKI NA UROCZYSTEJ AUDIENCJI U PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Dnia 25 czerwca przyjął Przezydent Rzeczypospolitej na uroczystej audiencji w gmachu ambasady polskiej w Londynie delegata apostolskiego w Anglii arcybiskupa Godfreya, mianowanego pod nieobecność nuncjusza apostolskiego Cortesi, chargé d'affaires Stolicy Apostolskiej przy rządzie polskim.

Dnia poprzedniego przyjął arcybiskupa Godfreya kierownik ministerstwa spraw zagranicznych Raczyński. Arcybiskup Godfrey wręczył min. Raczyńskiemu pismo sekretarza stanu Stolicy Apostolskiej kard. Maglione, na zasadzie którego arcybiskup Godfrey mianowany zostaje chargé d'affaires Stolicy Apostolskiej przy rządzie polskim pod nieobecność nuncjusza J. E. ks. arcybiskupa kardynała Cortesi.

Warszawa czuwa!

Szerokim echem odbiła się w Warszawie tragiczna wiadomość o męczeńskiej śmierci blisko 600 więźniów z Pawiaka, rozstrzelanych w ostatnich dniach maja w ruinach ghetta. Ten nowy akt niemieckiego bestialstwa okrył żałobą nie tylko setki rodzin polskich, ale całą Polskę Podziemną.

Na murach, płotach, chodnikach Warszawy ukazała się rychłą czarną niezmywalną farbą utrwalona odpowiedź: „Pawiak pomścimy"— oraz znak kotwicy — znak nadziei, a zarazem inicjały Polski Walczącej.

Olbrzymiej wielkości napisy rzucają się natrętnie w oczy Niemcom, przypominając im, że zbliża się dzień sprawiedliwej kary, że żaden ich czyn zbrodniczy nie zostanie pominięty w rachunku krzywd, podnoszą na duchu tysiące przechodniów, sygnalizują widomie że żyje, działa, walczy i o pomordowanych braci upomina się Polska Podziemna.

———

Dnia 26 czerwca, w przeddzień Imienin Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Władysława Raczkiewicza i Naczelnego Wodza gen. Władysława Sikorskiego, „szmatławiec" warszawski cieszył się niesłychaną poczytnością. Pod wieczór przechodnie wyrywali z rąk sprzedawców numery pisma, płacąc wielokrotnie fantastyczne ceny (do 25 zł za egzemplarz!).

Źródłem tego zainteresowania była trzecia strona pisma, w poprzek której widniał wielki czerwony nadruk: „Panu Prezydentowi R. P. i Naczelnemu Wodzowi w dniu Imienin — Polska Walcząca".

———

Dnia 27 czerwca br. godz. 6.15.

Na szczątkach wieży zegarowej spalonego Zamku Królewskiego w Warszawie, przedwojennej siedziby Prezydenta R. P., powiewa sztandar biało-czerwony. Zwołani przez nielicznych o tej rannej porze przechodniów krewniacy, znajomi, sąsiedzi— śpieszą ze wszystkich zaułków Starego Miasta, Powiśla — zobaczyć na własne oczy nasz sztandar, trzepocący na wieży zamkowej. Skupiają się dziesiątki, potem setki ludzi radośnie podnieconych, częstokroć płaczących ze szczęścia.

Blisko dwie godziny wisiał sztandar narodowy ku entuzjazmowi coraz nowych widzów. Dopiero po godz. 8-mej został usunięty przez straż ogniową.

———

Dnia 6 lipca br. telefony odrywały się od rana w wielkim gmachu Gestapo przy Al. Szucha. Nieznani interesanci kazali łączyć się kolejno ze wszystkimi numerami aparatów wewnętrznych, a otrzymawszy połączenie komunikowali odbierającemu telefon: „Deutschland kaputt!" — i kładli słuchawkę. Ponad dwieście rozmów tej treści w ciągu kilku godzin rozwścieczyło do tego stopnia niepokojonych gestapowców, że zlecono z Al. Szucha nie łączyć w ogóle aparatów Gestapo z miejską siecią telefoniczną.

W tym samym czasie „gubernator" Fischer zawezwany został pilnie do telefonu przez „Obersturmführera Hohnemana". Gdy sekretariat nie podejrzewając objaśnił, że p. Fischera chwilowo nie ma, lecz każda wiadomość zostanie mu przekazana — proszono o powtórzenie lapidarnej informacji: „Deutschland kaputt!".

Sprawców nie wykryto.

———

W niedzielę, dnia 11 lipca, w związku z tragiczną śmiercią Naczelnego Wodza, porażającą w szczerym bólu cały Naród, ukazały się klepsydry żałobne następującej treści:

> Ś. p. Generał Broni Władysław Sikorski, Premier Rządu Rzeczypospolitej, Wódz Naczelny Polskich Sił Zbrojnych. Zginął w służbie Ojczyzny w nocy z 4 na 5 lipca 1943. Żałobą okryty, wznosząc modły za spokój duszy Zmarłego, w nierozerwalną łączy się jedność do dalszej walki i zwycięstwa
>
> Naród.

OFIARY NA FUNDUSZ PRASOWY

Most 4500 + 4500, Bezimiennie 5000, Sęk 15, Czytelniczka 50, N.N. 56, W.T. 50, G.J. 100, Kuna 20, Oni 50, T.Z. 7, J.D. 10, Dług 20, Wojciech 50, Nikodem za maj 250, za czerwiec 250, Teby 500, Franuś 500, Zarych 100, Władek 50, Adam 20, Romuald 5, Jan 5, Maria 1, Bezimiennie 20, Pierun 100, Ktoś 50, Niusia 50, Sroka 45, Kolportaż 150, Profesor 200, Zacny Dziedzic 2000, Dowmunt 10.

OFIARY NA SAMOPOMOC SPOŁECZNĄ

Paczki 500, lekarstwa 500, Ślązak 2000, Boruta 250, Babcia 100, Brzoza 1000 + 1000, Firma STP 500 + 500, Tomasz 63, Śnieżyca 5000, X. Y. omyłkowo opuszczone w numerze czerwcowym 500, Kolonia 50, „Głodnych" XX 235, K. L. 250, B. R. 100, Wojciech 100, Przyjaciel zza Pilicy 500, Zacny Dziedzic 3000, Józefinka 50.

Wpłynęło w ostatniej chwili:

Na prasę: 10.000 zł.

Na cele społeczne: Belg 500, Czapla 300, Chrześniak 250, Wieś 500, Chrześniak II 250.